wtorek, 16 lipca 2024 NR 142 (17952) Ukazuje się od 1945 roku

Sport



Chorąży Anita



czytaj na str. 16

ABC Euro 2024

Kilkanaście dni spędzonych na miejscu, 7 obejrzanych meczów w 7 miastach i ok. 6 tys. przejechanych kilometrów.

Michał Zichlarz
Korespondencja z Niemiec



Wyjazd na taką imprezę jak mistrzostwa Europy, to wielka przygoda, także z dziennikarskiego punktu widzenia. Jak zwykle było ciekawie i na boisku, a także poza nim. Oto subiektywny alfabet Euro 2024.

A – jak Andersen

Jednym z największych pechowców niemieckiego Euro – nie ze swojej winy – stał się obrońca reprezentacji Danii, Joachim Andersen. W meczu 1/8 finału z Niemcami najpierw cieszył się z ważnego trafienia na 1:0, które na jego nieszczęście zostało podważone przez VAR i milimetrowego spalonego, na którym był Thomas Delaney. Zaraz potem piłka dotknęła jego dłoni i prowadzący mecz angielski arbiter Michael Olivier wskazał na jedenastkę zamienioną na gola przez Kai Havertza. - To jeden z najgorszych występów sędziowskich jakie widziałem w mojej karierze. Spalony to spalony, ale przyznawanie karnych za takie zagranie ręką jest absolutnym szaleństwem – komentował Andersen i miał sto procent racji!

B – jak Bologna

Z zespołu rewelacji Serie A poprzedniego sezonu, który przecież w nowym sezonie zagra w Lidze Mistrzów, na Euro pojechało 8 zawodników, w tym dwóch reprezentantów Polski, Łukasz Skorupski oraz Kacper Urbański. Wszyscy się wyróżniali, łącznie z Polakami. Szwajcarska trójka Dan Ndoye, Michel Aebischer, Remo Freuler stanowiła o sile Helwetów, którzy byli o krok od historycznego sukcesu i awansu do 1/2 finału. Austriak Stefan Posch należał na Euro do jednych z najlepszych prawych obrońców. Grał też Riccardo Calafiori, szanse dostawał również młody Holender Joshua Zirkzee.

C – jak Cucurella

24-letni piłkarz był najlepszym lewym obrońcą 17 mistrzostw Europy. Został też… wrogiem publicznych Niemiec, jak nasz Szymon Marciniak (za półfinałowy mecz Champions League Real – Bayern). O co chodziło w przypadku zawodnika pochodzącego z Katalonii, a grającego w Chelsea? Oczywiście o strzał Jamala Musiali, który wylądował na ręce Cucurelli. Sędzia Anthony Taylor, prowadzący ćwierćfinałowe spotkanie Niemcy – Hiszpania w fatalnym stylu, nie zdecydował się na podyktowanie w tej sytuacji jedenastki, co rozwścieczyło Niemców. W kolejnych meczach, każdy kontakt Cucurelli z piłką był kwitowany przez miejscowych fanów przeciągłymi gwizdami. W Hiszpanii jest bohaterem.

D – jak Deutsche Bahn

Pociągi, to miał być główny środek transportu podczas niemieckich ME. Wiadomo, ekologiczny i szybki. Za naszą zachodnią granicą jest ok. 5,5 tys. stacji (wiem, bo na dworcu w Berlinie wziąłem udział w mini konkursie o… piłkę – akcja promocyjna). Przejazd z jednego końca Niemiec na drugi kosztował w jedną stroną ledwie 30 euro. Taka była cena dla akredytowanych dziennikarzy oraz kibiców posiadających bilet na mecz. W danym obszarze, przykładowo w Nadrenii -Północnej Westfalii, można było już jeździć za darmo. Tyle że pociągi zawodziły. Spóźniały się albo… w ogóle nie przyjeżdżały. Holandia na mecz z Anglią w półfinale leciała samolotem, bo pociąg nie dojechał (blokada linii kolejowej). Jak pisał „Bild", w czerwcu ledwie połowa pociągów dojeżdżała na czas. Komplikowało to życie kibicom, dziennikarzom czy samym zawodnikom.

E – jak ekologia

Ekologiczne szaleństwo, a jakże, dotknęło też taką korporację jak UEFA. Piłkarze na mecze jeździć mieli pociągami, a najlepiej jakby poruszali się… rowerami. Tak na jeden z treningów w Hanowerze pojechała reprezentacja Polski. W tej sytuacji ukarano Duński Związek Piłki Nożnej (DBU) za to, że na mecz z Niemcami w 1/8 piłkarze polecieli do Dortmundu ze Stuttgartu czarterowym samolotem. Stało to w sprzeczności z zaleceniami UEFA, dotyczącymi ograniczenia emisji CO2… Jak wyglądała podróż pociągami, opowiadał w naszej redakcji Michał Probierz. Na dworcu w Hanowerze na naszych piłkarzy rzucili się kibice. Nie było policji, nie było zabezpieczenia… Katastrofa.

G – jak Gruzja

Reprezentacja z tego kraju (klasyfikowana na 76. miejscu w rankingu FIFA, o prawie 50 pozycji za biało-czerwonymi) okazała się prawdziwą rewelacją turnieju. Jej mecze chciało się oglądać! Już pierwsze spotkanie z Turcją w Dortmundzie, przegrane wprawdzie przez Gruzinów 1:3, okrzyknięto najlepszym starciem fazy grupowej. W spotkaniach Gruzinów było wszystko: bramki, emocje, świetne zagrania. To nie tylko gwiazdor Napoli Chwicza Kwaracchelia, ale także bramkarz Giorgi Mamerdaszwili (ma oferty z Newcastle czy Atletico Madryt) czy napastnik Georges Mikaudadze (3 bramki). Wielkim zwycięzcą jest też selekcjoner debiutanta Euro, były świetny reprezentant Francji, Willy Sagnol, który świetnie ustawił i nastawił zespół, któremu nikt nie dawał najmniejszych szans przed rozpoczęciem imprezy.



Fot. PAP/EPA

Pogoda w Niemczech mocno wszystkim krzyżowała plany… Tutaj przymusowa przerwa podczas meczu 1/8 finałupomiędzy gospodarzami, a Danią.

M – jak młode gwiazdy

Turniej w Niemczech wykreował wielką ilość młodych gwiazd. To bardzo miłe zaskoczenie. Spójrzmy na Hiszpanów. W składzie nowego mistrza kontynentu był Lamine Yamal, który z Nico Williamsem stanowili o sile „La Roja" (w weekend skończyli 17 i 22 lata). O 20-letnim Jude Bellinghamie nie ma nawet co pisać. Gdyby nie on, Anglia nie zaszłaby tak wysoko. Turcja? Dwóch 19-latków w składzie i to jak grających! Chodzi oczywiście o Ardę Gulera oraz Kenana Ildiza. Niemcy to Musiala i Wirtz, obaj rocznik 2003. Holandia to 21-latkowie, jak bramkarz Verbruggen czy świetnie grający w pomocy Simons. U nas z kolei 19-letni Kacper Urbański. Idzie wielką falą zmiana warty w europejskim futbolu. Do młodzieży świat należy!



Fot. Marco Iacobucci/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFo-

Młodziutki Lamine Yamal (nr 19) – wielka gwiazda zakończonego w niedzielę Euro 2024.

O – jak organizacja

Zła. Tego po Niemcach nie można się było spodziewać, choć oczywiście duża część winy spada na UEFA. Z naszego dziennikarskiego punktu widzenia to kłopoty z odbiorem akredytacji czy wejściem do centrum mediowego. Narzekali kibice, którzy mieli kłopoty z wejściem na obiekty. Nie tak to powinno wyglądać. Na kpinę zakrawał fakt wbiegania na boiska w kolejnych grach „kibiców". W jednym wypadku, po meczu Hiszpanów z Anglią, skończyło się to źle dla Alvaro Moraty. Jeden z ochroniarzy, goniąc niesfornego fana, wpadł na kapitana „La Roja", który doznał uraz kolana…

P – jak pogoda

Oj, nie dopisała. 3 lipca obchodziliśmy 50 lat od meczu na wodzie pomiędzy RFN a Polską we Frankfurcie nad Menem w trakcie X mistrzostw świata. Teraz też ulewy i burze stanowiły wielką przeszkodę. Mecz Niemcy – Dania w Dortmundzie z powodu nawałnicy trzeba było przerwać. Na murawie Westfalenstadion lądowały kule gradu wielkości pingpongowej piłeczki. Z powodu fatalnej pogody i zalanych boisk treningowych bazę zmieniali pod Stuttgartem Szwajcarzy.

S - jak sędziowanie

Fatalne. Jako przykład niech posłużą dwa mecze, grupowy Czechy – Turcja oraz w 1/4 finału gospodarzy z Hiszpanią. W tym pierwszym kontrolę nad starciem stracił doświadczony rumuński arbiter Istvan Kovacs. W całym spotkaniu pokazał 18 żółtych kartek i dwie czerwone (Barek, Chory) ustanawiając rekord ME. Podobnie „błysnął" Anthony Taylor w ćwierćfinale Niemcy - Hiszpania. Anglik pokazał 16 kartek w tym jedną czerwoną dla Daniego Carvajala. Dlaczego wcześniej nie wyrzucił faulującego raz za razem Toniego Kroosa, to wie tylko on sam. Tym bardziej na kpinę zakrawa fakt, że tylko dwa mecze sędziował dobrze oceniany Szymon Marciniak (Belgia Rumunia i Szwajcaria – Włochy).

Y – jak Yamal

Młodziutki piłkarz, który w momencie rozpoczęcia Euro miał ledwie 16 lat (siedemnastkę skończył w sobotę), okazał się rewelacją mistrzostw. Jedna z pierwszoplanowych postaci turnieju i zespołu nowych mistrzów kontynentu. Na koncie aż 4 asysty (najwięcej w turnieju, trzy miał Xavi Simons) i kapitalny gol w półfinale z wicemistrzami świata Francuzami. Jest najmłodszym piłkarzem i najmłodszym strzelcem gola w historii 17 turniejów o ME. Kto go miał odpowiednio wprowadzić do reprezentacji, jak nie Luis de la Fuente, który przecież przed objęciem funkcji selekcjonera „La Rocha" z powodzeniem, bo przez kilkanaście lat pracował z juniorskimi i młodzieżowymi reprezentacjami Hiszpanii?

Sport 71f79f658d

Przewidział finał!

Brytyjskie media pogodziły się z porażką. Hiszpanie byli po prostu lepsi...



Kazimierz Mochlinski z Wimbledonu

Mistrz Wimbledonu Carlos Alcaraz zna się nie tylko na tenisie, ale także na futbolu. Gdy przybył do Londynu miesiąc temu, od razu po triumfie w Roland Garros, dokładnie przewidział wynik Euro 2024. Carlitos próbował przekonać wszystkich, z którymi rozmawiał, że Hiszpania wygra, mimo tego że nie była wtedy faworytem. Alcaraz w obecności Brytyjczyków zaznaczał, że Anglia spisze się w turnieju dobrze. Mówił – za co także przepraszał swoich rozmówców ze Zjednoczonego Królestwa – że angielska reprezentacja dotrze do finału, ale ostatecznie przegra z Hiszpanami. I tak się stało. Alcaraz powiedział, że był bardziej pewny triumfu Hiszpanów w Niemczech niż swojego własnego na kortach Wimbledonu.

Czuł nawet więcej nerwów w oczekiwaniu na finał futbolowego święta, niż podczas swojej finałowej potyczki z Novakiem Djokoviciem. Ponadto martwił się, żeby szybko skończyć swój mecz, aby zdążyć obejrzeć piłkarskie spotkanie swoich rodaków. Zrobił, co do niego należało. Nie tylko obronił tytuł w Wimbledonie, ale także był pierwszym tenisistą od 2013 roku, który pokonał Djokovicia w 3 setach. Zajęło mu to 2 godziny i 27 minut. Zakończył grę o 16.27 i mógł pozwolić sobie na spokojne odebranie nagrody z rąk księżniczki Catherine, która przybyła na Wimbledon razem ze swoją córką Charlotte.

Pechowy monarcha

W tym samym czasie jej mąż książę William i ich syn George znajdowali się na Olympiastadion w Berlinie. Był to trzeci mecz na Euro 2024, który reprezentant brytyjskiej monarchii oglądał z trybun i... ani razu nie zobaczył wygrywającej Anglii. Był na stadionie podczas remisu w grupie z Danią, a później wspierał „Synów Albionu" w ćwierćfinale ze Szwajcarią, który zakończył się remisem i awansem do kolejnej fazy drużyny Garetha Southgate'a dopiero po serii rzutów karnych. W niedzielę znów nie udało się wygrać. Może więc następca tronu był nieszczęśliwą „maskotką" Anglików? W końcu nigdy przedtem jedna drużyna nie przegrała dwóch finałów mistrzostw Europy z rzędu! A z taką sytuacją mierzą się Anglicy, który ponieśli porażkę także w ostatnim meczu Euro 2020. W sumie aż 12 graczy było częścią kadry angielskiej w obu finałach.

Mały sukces

Mimo wszystko Euro 2024 nie było całkowitą klęską Anglików. Po raz pierwszy w historii „Synowie Albionu" dotarli do finału turnieju, który odbywał się poza granicami Wielkiej Brytanii, co już jest wyczynem wartym świętowania. Poprzednie finały reprezentacji Anglii odbywały się wyłącznie na Wembley, a tylko raz udało się jej wygrać, podczas mundialu w 1966 roku. Tym razem – będąc szczerym – Anglicy mieli szczęście, że znaleźli się w finale. Wygrali tylko jeden mecz w grupie, strzelając tylko dwie bramki. W fazie pucharowej potrzebowali natomiast gola w 5 minucie doliczonego czasu, żeby wygrać w dogrywce ze Słowakami. Następnie musieli wygrać w karnych ze Szwajcarią, a w półfinale decydującego gola strzelili w 90 minucie.

Czemu nic nie zmienił?

Według oceny brytyjskich mediów hiszpańscy zawodnicy grali jak mistrzowie przez cały turniej. W tym czasie Anglicy mieli tylko „magiczne momenty". Nikt z Wyspiarzy nie może zaprzeczyć temu, że zwycięstwo w Euro przypadło zdecydowanie najlepszej drużynie. Hiszpania wygrała wszystkie siedem meczów. W kwalifikacjach do turnieju tylko jeden przeciwnik pokonał ekipę Luisa de la Fuente i była to... Szkocja. Fakt ten dodaje goryczy do porażki Anglików. Jednak największy żal kibice reprezentacji Garetha Southgate mogą czuć, gdy popatrzą na kadrę, jaką dysponował selekcjoner. To grupa piłkarzy o wspaniałych umiejętnościach, które po prostu nie zostały wykorzystane. Trener nie rotował w podstawowej 11, a w wielu meczach ratował się poprzez wprowadzenie rezerwowych.

Southgate'a można chwalić za efektywne zmiany, ale przy okazji krytykować, że w kolejnych meczach wracał do składu, który nie funkcjonował najlepiej. Nie tylko kibice Chelsea, ale także fani innych klubów błagali o wystawianie w pierwszym składzie znakomitego Cole'a Palmera, który w finale zdobył jedyną bramkę dla Anglii. Oczywiście zrobił to, wchodząc z ławki.

Southgate nie potwierdził, jaka będzie jego przyszłość. Jego kontrakt obowiązuje do grudnia, ale gracze i działacze chcą, żeby pozostał na stanowisku. Wśród kibiców czuć jednak wahanie. W finale w Berlinie co prawda nikt w niego nie rzucał kubkami z piwem (co wcześniej się zdarzyło), ale sporo fanów winą za porażkę obarcza właśnie szkoleniowca.

Dalej bez trofeum

Inną sprawą pozostaje fakt, że Harry Kane podczas Euro nie wyglądał jakby był w najlepszej kondycji fizycznej. Southgate oczywiście nie chciał grać bez swojego kapitana, ale ten pozostawił po sobie wrażenie, że nie potrafi grać dobrze w najważniejszych meczach. Wciąż nie zdobył żadnego ważnego trofeum w swojej karierze. Za każdym razem przegrywał w finałach. Tak było w Lidze Mistrzów w 2019 roku, dwukrotnie w Pucharze Ligi w Anglii, w Superpucharze w Niemczech i dwukrotnie na Euro. W sumie w dwóch finałowych meczach o mistrzostwo Starego Kontynentu tylko raz dotknął piłkę w polu karnym przeciwnika.

Kane przynajmniej zakończył swoją dramatyczną serię nieudanych strzałów z rzutów karnych podczas wielkich turniejów. W 2021 roku nie trafił przeciwko Danii (poprawił się przy dobitce), a w ćwierćfinale mundialu 2022 spudłował w meczu z Francją. W Niemczech strzelił z „11" w półfinale przeciwko Holandii.

Opóźniony taniec

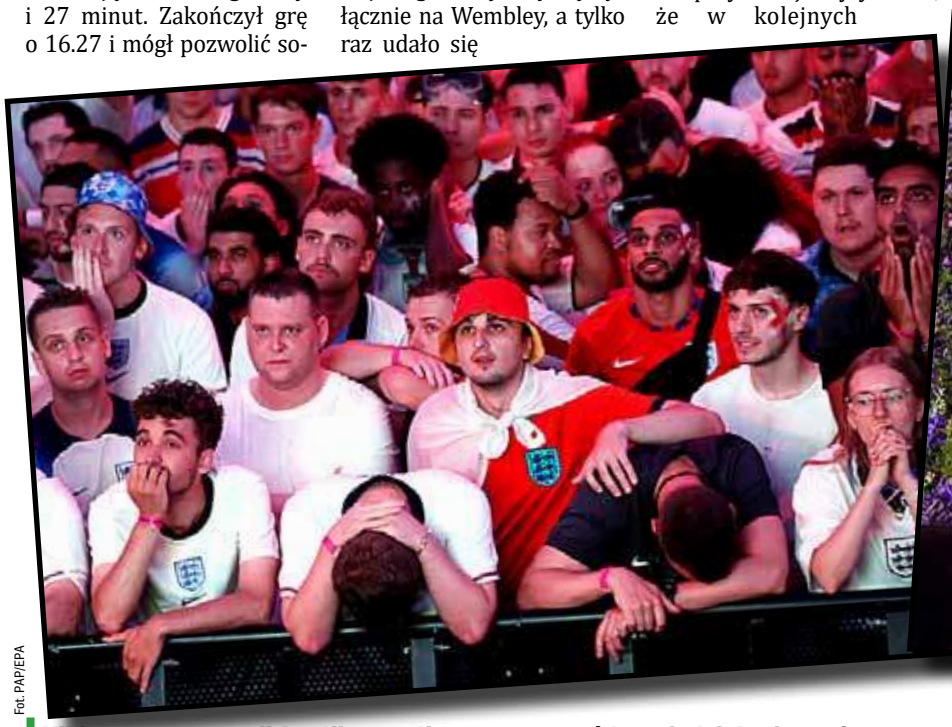
Dobrą wiadomością jest to, że niedzielny finał nie rozstrzygnął się w karnych, jak to miało miejsce podczas Euro 1996, gdy Anglicy wyeliminowali Hiszpanów w ćwierćfinale. Gdyby tak było, całkowicie zakłócone zostałyby obchody zamknięcia turnieju w Wimbledonie, gdzie szykowano się na bal mistrzów. Alcaraz udzielał wywiadów przedstawicielom mediów po swoim sukcesie i rozmawiał także z kibicami. Robił to aż do godziny 20.55. Gdy tylko zbliżał się początek finału, uciekł, żeby w spokoju wspierać rodaków. Tym samym taniec z mistrzynią Wimbledonu musiał zostać delikatnie opóźniony.

Z całą pewnością Alcaraz na długo zapamięta ten moment. Zwycięstwo w Wimbledonie i zwycięstwo Hiszpanii w mistrzostwach Europy – wszystko to w trakcie jednego dnia!



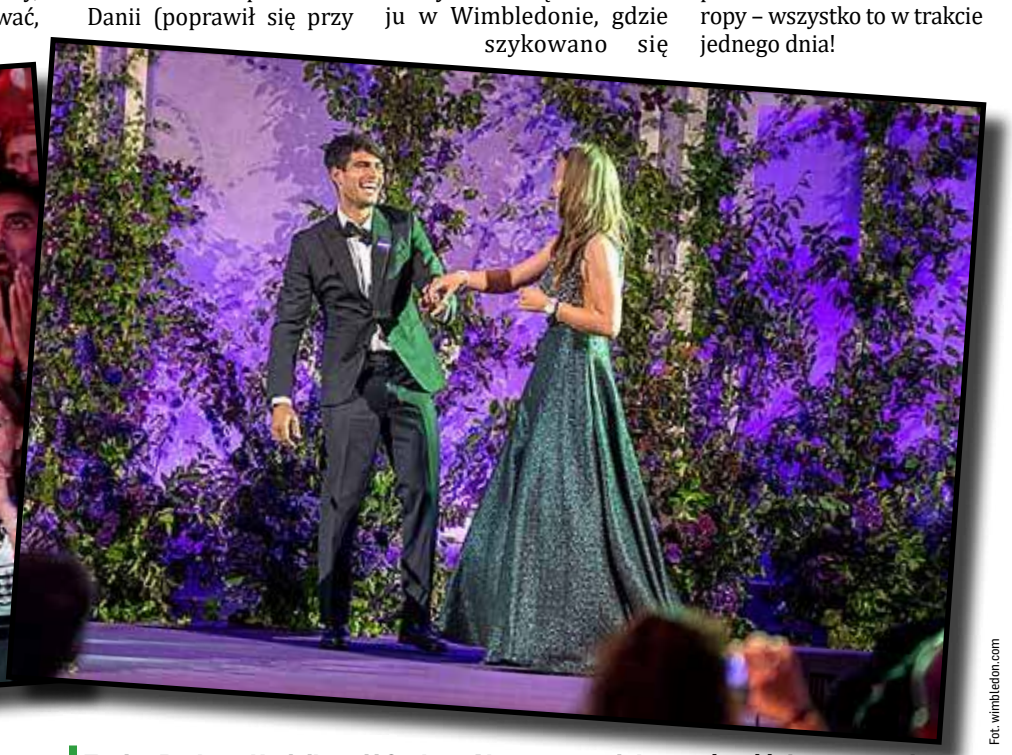
Fot. PAP/EPA

Kibice z Anglii zastanawiają się, dlaczego Gareth Southgate nie dał więcej szans Cole'owi Palmerowi.



Fot. PAP/EPA

Kibice reprezentacji Anglii poczuli ogromny zawód po niedzielnej porażce z Hiszpanią.



Fot. wimbledon.com

Taniec Barbory Krejcikovej i Carlosa Alcaraza musiał zostać opóźniony z uwagi na finał mistrzostw Europy.

Sport 71f79f658d

Wielka fiesta!



Tysiące kibiców zebrało się na Placu Katalońskim w Barcelonie, żeby na wielkim ekranie dopingować reprezentację Hiszpanii.



Mecze na wielkim ekranie można oglądać na Placu Katalońskim od święta.

Zdjęcia Michał Zichlarz



Michał Zichlarz z Barcelony

To było wielkie wydarzenie w historii futbolu w Hiszpanii. „La Furia Roja" już po raz czwarty sięgnęła po mistrzostwo kontynentu. Pod tym względem na Starym Kontynencie nie ma się z nią kto równać. W ciągu kilkunastu miesięcy Hiszpanie wygrywają co się da w męskim i w żeńskim futbolu. W sierpniu zeszłego roku kobieca reprezentacja po raz pierwszy w historii triumfowała w „Women's World Cup" na stadionach w Australii i Nowej Zelandii. W maju w klubowych rozgrywkach Champions League, tych kobiecych i męskich, triumfowały zespoły Barcelony i Realu Madryt.

Tysiące przed ekranem

Gdy jest wielkie wydarzenie, to i musi być olbrzymi ekran ustawiony w centralnym miejscu w Barcelonie, na Placu Katalońskim. To serce prawie 2-milionowego miasta. Placa de Catalunya ma 50 tys. metrów kwadratowych, pomieści tysiące ludzi. To tutaj odbywają się ważne uroczystości, protesty czy… oglądanie meczów. W maju tysiące kibiców świętowało tutaj triumf kobiecego zespołu FC Barcelona nad Olympique'm Lyon. Teraz jeszcze więcej fanów zgromadził finał Euro 2024. Już na dwie godziny przed rozpoczęciem niedzielnego spotkania plac był wypełniony i przed ekranem stały setki ludzi. Ściśnięci byli przed barierkami jak sardynki.

Z każdą kolejna minutą napływały rzesze młodych fanów. To byli kibice w wieku Lamine'a Yamala, niektórzy jeszcze młodsi. Wśród nich mnóstwo dziewczyn, dopingujących równie spontanicznie, jak młodzi chłopcy. Wszyscy z hiszpańskim flagami, a trzeba pamiętać, że Katalonia od lat walczy o oderwanie się od Hiszpanii. Autonomia to dla mieszkańców Katalonii za mało. – Przy okazji takiego meczu jak ten z Anglią w finale mistrzostw Europy, to nie ma znaczenia. W reprezentacji Hiszpanii jest przecież wielu zawodników Barcelony z Yamalem na czele. Takie spotkanie łączy wszystkich – przekonują dziewczyny z Uniwersytetu Katalońskiego, kręcące kamerą to, co działo się na placu.

- Nie każdy mecz można oglądać na takim ekranie. To tylko przy okazji wielkich wydarzeń, jak teraz Euro czy bardzo ważne finałowe mecze Barcelony. Ile wejdzie tutaj ludzi? Kilka tysięcy, jak nie więcej – mówi z kolei Marc Nunez, dziennikarz ze stacji „El Chiringuito".

Mają swojego bohatera

Najlepszym zawodnikiem Euro został wybrany Rodri, choć na Placu Katalońskim najwięcej fanów chodziło z koszulkami z nr 19 i nazwiskiem Lamine Yamal. To jednak nie oni, a ktoś inny skradł serca kibiców z Katalonii i Hiszpanii. O kogo chodzi? O lewego obrońcę, z charakterystyczną bujną fryzurą, Marca Cucurellę. Piłkarz pochodzi z Katalonii, grał w Espanolu i Barcelonie. – Cucurella! Cucurella! – skandowały tysiące kibiców jego nazwisko, przeciwstawiając gwizdom, jakie piłkarz słyszał pod swoim adresem w Niemczech. Gwizdy i najgorsze wyzwiska pojawiały się za to, kiedy na ekranie ukazywani byli nie tylko angielscy piłkarze, ale też znienawidzony w Katalonii hiszpański premier Pedro Sanchez.

Jaka była atmosfera w Barcelonie podczas oglądania meczu? To był prawdziwy ogień! Kiedy Nico Williams zdobył gola na 1:0, w tłumie odpalono race, wszyscy rzucali się sobie w ramiona. Podobnie było oczywiście w końcówce, kiedy zwycięskiego gola strzelił rezerwowy Mikel Oyarzabal, który na swoim koncie ma też występ w… reprezentacji Kraju Basków. Po tym golu fiesta trwała już do rana, a z Barcelony nie można było wyjechać, bo policja i miejscowa „Guardia Urbana" zablokowały na kilka godzin ulice…

Złoty selekcjoner

W Luisa de la Fuente na Półwyspie Iberyjskim mało kto wierzył. 63-latek udowodnił krytykom, że się mylili.

Rodri, Lamine Yamal, Nico Williams, Alvaro Morata – ci piłkarze zasługują na wyróżnienia po tym, co pokazali podczas mistrzostw Europy. To na nich oparty był ciężar odpowiedzialności za wynik Hiszpanii na turnieju w Niemczech. Zapewne można byłoby wymienić jeszcze większą liczbę iberyjskich piłkarzy, którzy przyczynili się do zdobycia złotego medalu, ale ostatecznie ich wszystkich scala jedna osoba. Jest nią oczywiście Luis de la Fuente. Selekcjoner reprezentacji stworzył potwora, który wygrał każdy mecz na Euro, ani razu nie doprowadzając do serii rzutów karnych. Osiągnięcie jest niebywałe, o czym świadczą statystyki. Gdyby za wszystkie mecze podczas mistrzostw przyznawano punkty, Hiszpania zdobyłaby 21, a druga byłaby Anglia, która uzbierałaby… zaledwie 12 „oczek". To jest rezultat, który można określić mianem deklasacji.

Sam zainteresowany pozostaje jednak skromny. Wskazuje na swoich piłkarzy i stawia ich jako przykład dla młodych Hiszpanów. – To tylko piłka nożna, ale za nią idą także wartości. Zawodnicy są przykładem dla społeczeństwa. Mają ambicję, chęć do pracy i wszystkie cechy, które doprowadziły ich do wygrania czegoś tak ważnego. Spędziłem z nimi ostatnie 44 dni i uważam, że młodzi ludzie powinni ich naśladować, bo za futbol codziennie są w stanie oddać życie! – komentował sukces Luis de la Fuente. Przy okazji opiekun kadry postanowił wyróżnić kilka indywidualności. – Z Mikelem Oyarzabalem wygraliśmy wszystko. Nigdy nie zawodzi i zawsze daje z siebie 100 procent – powiedział o strzelcu ostatniego gola w niedzielnym finale. Wspomniał tym samym o triumfie, który osiągnął razem z piłkarzem Realu Sociedad, gdy w 2019 roku sięgnęli po mistrzostwo Europy U-21. Jednak najpiękniejszą pochwałę od selekcjonera otrzymał Rodri, który spotkanie z Anglią zakończył po pierwszej połowie, gdy doznał kontuzji. – To najlepszy gracz na świecie! Proszę, dajcie mu już teraz Złotą Piłkę – zaznaczył de la Fuente.

Osiągnięcie Hiszpanów jeszcze miesiąc temu było czymś nieprawdopodobnym. Przed startem Euro nastroje na Półwyspie Iberyjskim były ponure. Selekcjoner nie cieszył się zaufaniem, a wśród piłkarzy trudno było znaleźć osobę, która stałaby się liderem prowadzącym zespół do mistrzostwa. Uważano, że młodzi (Yamal i Williams) nie poradzą sobie z presją. Sądzono, że Morata jest zbyt słabym napastnikiem.



Taki obrazek nie może dziwić. Luis de la Fuente jest bohaterem Hiszpanii.

Fot. PAP/EPA

Twierdzono, że linia obrony jest w fatalnym stanie. Wszystkie te tezy okazały się nieprawdziwe. Hiszpania – chyba jako jedyna drużyna na turnieju – była w pełni przygotowana na Euro. Nawet gdy trzeba było zastąpić Daniego Carvajala, na boisko pewnym krokiem zmierzał doświadczony Jesus Navas. Gdy kontuzji doznał Rodri, świetnie zastąpił go Martin Zubimendi. Każdy z piłkarzy był gotowy na zwycięstwo, o czym przecież świadczy postawa genialnego Daniego Olmo, który miejsce w wyjściowej 11 zyskał dopiero po kontuzji Pedriego w ćwierćfinale. Ponadto trudno nie wspomnieć po raz kolejny o Oyarzabalu, który wszedł na boisko w meczu z Anglią, zastępując kapitana Moratę i wykonał swoją misję bezbłędnie.

- Mam nadzieję, że Hiszpanie są dumni ze swojej reprezentacji. Wszyscy to widzieli, grali młodzi piłkarze… Od początku twierdziłem, że mamy wspaniałych piłkarzy – skomentował na gorąco triumf kadry kapitan Alvaro Morata. – Zbudowaliśmy rodzinę i zostaliśmy mistrzami. Teraz jesteśmy najbardziej utytułowanym krajem w historii Euro. To niesamowite, co zrobiło to pokolenie – stwierdził Rodri. Ci doświadczeni gracze byli drogowskazem dla młodszych i dzięki temu Hiszpania wygrała w finale. Należy jednak akcentować to, że w aspekcie doboru zawodników i przypisywaniu im ról, największe brawa należą się Luisowi de la Fuente. To jego dzieło i jego sukces.

Kacper Janoszka

Sport 71f79f658d

Człowiek porażka

Harry Kane od lat jest największą gwiazdą angielskiego futbolu. W swojej karierze jednak nigdy niczego nie wygrał, a w minionym sezonie – przegrał wszystko.

Oddałbym wszystko, co osiągnąłem w karierze, aby zyskać jedną wyjątkową noc i wygrać finał – mówił przed meczem z Hiszpanią kapitan reprezentacji Anglii. Niektórzy żartowali, że nie odda więc... nic, bo nigdy nie zdobył żadnego trofeum. Byli w historii futbolu wielcy piłkarze, grający w wielkich klubach, przedstawiciele wielkich nacji, którzy mieli dziury w gablotach. Najczęściej dotyczyły jednak jakiegoś poszczególnego pucharu. Harry Kane nie ma jednak nawet gabloty.

Przegrana za przegraną

– Otrzymałem wiele wiadomości od moich kolegów z klubu, z Bayernu Monachium, którzy życzyli mi szczęścia. Nie jest tajemnicą, że jeszcze nigdy nie zdobyłem tytułu drużynowego i z każdym kolejnym sezonem jestem jeszcze bardziej zmotywowany. Mam nadzieję, że to się zmieni – dodał przed finałem, jeszcze uśmiechnięty, ale jak wiemy... nie zmieniło się nic. 28 lipca napastnik skończy 31 lat. Lwią część swojej seniorskiej kariery spędził w Tottenhamie, gdzie w 435 spotkaniach zdobył 280 bramek. Był absolutną gwiazdą zespołu, jednak żaden gol nie przełożył się na jakiekolwiek trofeum. Trzykrotnie był królem strzelców Premier League, ale maksymalnie zostawał tylko wicemistrzem Anglii – w sezonie 2017/18, gdy Tottenham zdobył 86 punktów, ustępując derbowemu rywalowi Chelsea. W 2019 roku Kane z kolegami przegrali finał Ligi Mistrzów (z Liverpoolem). Notorycznie zawodzili w Pucharze Anglii, dwukrotnie przegrali finał Pucharu Ligi. Napastnik nie chciał odchodzić ze swojego klubu, mimo że miał oferty od tych mocniejszych przedstawicieli Premier League – np. z Manchesteru. W 2015 roku zadebiutował w reprezentacji, od razu z trafieniem, dwa lata później dorobił się opaski kapitana. W tej roli przegrał po dogrywce półfinał mistrzostw świata z Chorwacją w 2018 roku, niedawno spadł z najwyższej dywizji Ligi Narodów. No i przegrał dwa finały Euro z rzędu. Anglia jest pierwszym krajem w historii, który tego dokonał. Dowodził nią Kane.

Kapitan zszedł pierwszy

– Trudno w tej chwili ubrać w słowa to, jak się czujemy. To był trudny mecz. Dobrze wróciliśmy do tego spotkania, a strata decydującej bramki w końcówce nie jest łatwa do przełknięcia. Zaprzepaściliśmy szansę. Nie jest łatwo dotrzeć do finału i jeśli już się w nim gra, należy to wykorzystać, czego ponownie nie zrobiliśmy. To ogromny ból, który będziemy odczuwać jeszcze przez długi czas. Mogło być inaczej, ale ostatecznie czujemy rozczarowanie – powiedział po kolejnej porażce Kane.

Anglik strzelił na Euro 3 gole, zdobywając nagrodę króla strzelców turnieju razem z Georgesem Mikautadze z Gruzji, Danim Olmo z Hiszpanii, Codym Gakpo z Holandii, Jamalem Musialą z Niemiec i Ivanem Schranzem ze Słowacji. To zresztą niejedyny taki tytuł 30-latka w formalnie już zakończonym sezonie 2023/24, bo prócz tego został królem strzelców Bundesligi i Ligi Mistrzów (razem z Kylianem Mbappe). Pytanie tylko – co z tego? W finale na Olympiastadion Kane został zmieniony już w 61 minucie. Kapitan opuścił okręt... jako pierwszy. Dał się zapamiętać tym, że został jednym z trzech piłkarzy w historii finałów Euro, który obejrzał żółtą kartkę w ciągu pierwszych 25 minut. To nie był jego udany turniej.

Bayern miał to zmienić

Dramaturgię kariery zawodnika urodzonego w brytyjskim sercu, w Londynie, zwiększa tylko fakt, że w ostatnim sezonie reprezentował barwy Bayernu Monachium. Rok temu Kane wreszcie zdecydował się odejść z Tottenhamu do większego klubu i – co było niemałą sensacją – porzucić przebogatą Premier League, prawdopodobnie najlepszą na świecie, na rzecz często wyśmiewanej na Wyspach Bundesligi. Bawarczycy zapłacili za niego niecałe 100 mln euro, zyskując tym samym godnego następcę Roberta Lewandowskiego (po roku gry bez napastnika). Nie można czepiać się dyspozycji Kane'a w Bayernie. Był wiodącą postacią zespołu, z miejsca stał się jednym z jej liderów. Jednakże chyba tylko pechem w jego przypadku można określić to, że trafił na pierwszy od kilkunastu lat sezon... w którym Bayern nie wygrał nic!

Hiszpańskie prześladowania

Już w debiucie Kane musiał przełknąć gorycz porażki w starciu o Superpuchar Niemiec, gdzie lepszy 3:0 okazał się RB Lipsk, a katem monachijczyków został... Dani Olmo, kompletując hat tricka. Ten sam Dani Olmo, który w niedzielę zgarnął Anglikom sprzed nosa mistrzostwo Europy, walnie się do niego przyczyniając. Potem Bayern skompromitował się, przegrywając w Pucharze Niemiec z trzecioligowym Saarbruecken, co Kane oglądał akurat z ławki. Liga Mistrzów? Niewiele brakowało, ale Bawarczycy odpadli w półfinale z późniejszym zwycięzcą z... hiszpańskiego Madrytu. Największą porażką w minionym sezonie była jednak ta w Bundeslidze. Po raz pierwszy od 2012 roku mistrzowską paterę dźwignął ktoś inni niż Bayern (który skończył nawet nie na drugim, a na trzecim stopniu podium). Bayer Leverkusen zdominował rozgrywki, a jego trenerem jest oczywiście Hiszpan, Xabi Alonso. By być precyzyjnym – Bask, tak jak strzelcy dwóch goli dla Hiszpanii w finale Euro 2024. Czy Kane kiedykolwiek przerwie swoją fatalistyczną serię?

Piotr Tubacki



Fot. Paul Chesterton/Focus Images/MB Media/PressFocus

To nie był udany sezon kapitana reprezentacji Anglii, Harry'ego Kane'a.

Piłkarze bronią Southgate'a

Dyskusja dotycząca posady selekcjonera reprezentacji Anglii trwa w najlepsze.

Angielskie media pisały przed finałem, że „niezależnie od wyniku, Southgate'owi już należy się szacunek". Po awansie do decydującego spotkania chętnie wyszydzały krytyków selekcjonera, ciesząc się szansą na historyczny tytuł. Po porażce nadal obstają przy swoim stanowisku, ale to nie znaczy, że wszyscy myślą podobnie.

Jeden głos byłych piłkarzy

– Podejrzewam, że to ostatni mecz Southgate'a – powiedział wprost były znakomity angielski napastnik Alan Shearer. – Po powrocie do kraju będzie ogromne rozczarowanie. Mogli grać bardziej ofensywnie, ale dotarli do finału. Jednak kiedy już się w nim jest, trzeba przekroczyć granicę. Fakty są bowiem takie, że Southgate doprowadził nas do dwóch finałów w trzy lata, ale żadnego nie wygrał. Na pewno będzie go to bolało i może dojść do wniosku, że potrzeba na tym stanowisku kogoś nowego – przyznał Shearer, który w reprezentacji Anglii występował... właśnie z Southgate'em.

W podobne tony uderzył chętnie komentujący piłkarską rzeczywistość inny ex-piłkarz Gary Lineker. – Może mieć już dość ciężkiej i wyczerpującej pracy – ocenił, a były obrońca Rio Ferdinand dodał: – Powinien wziąć odpowiedzialność za wyniki. Trzeba spojrzeć na to, jak utalentowanych mamy zawodników. Nie wydaje mi się, że wystawiamy ich w najlepszych dla nich rolach – zaznaczył defensor znany przede wszystkim z gry w Manchesterze United.

Drugi głos obecnych piłkarzy

W obronie swojego selekcjonera stanęli jednak aktualni reprezentanci Anglii. – Jasno daliśmy do zrozumienia, że uwielbiamy naszego selekcjonera, ale to będzie jego decyzja, czy będzie chciał pozostać na tym stanowisku. Musi od tego odpocząć, przemyśleć, bo aktualnie można czuć tylko ból – powiedział kapitan zespołu Harry Kane. Jednym z tych, którzy zawdzięczają Southgate'owi najwięcej w kadrze, jest rezerwowy napastnik Ollie Watkins. Dał „Synom Albionu" awans do finału, a w decydującym meczu zmienił Kane'a po godzinie gry. – Jesteśmy naprawdę zgraną grupą. Odkąd trener objął reprezentację, został najbardziej utytułowanym selekcjonerem. Zasługuje na więcej ciepłych słów niż w rzeczywistości dostaje. Z wielką radością wygrałbym turniej, ale to on zasługuje na to tak, jak nikt inny – podkreślił emocjonalnie napastnik Aston Villi.

To żadne pocieszenie

Jednakże jak powiedział Kane – decyzja o przyszłości należy teraz do samego Garetha Southgate'a. Jego kontrakt obowiązuje do końca tego roku i – jak podają angielskie media – władze tamtejszej federacji chciałyby jego prolongaty. Jeśli jednak selekcjoner zdecyduje się na odejście, powinno dojść do niego w najbliższym czasie, by na jesienne zmagania w Lidze Narodów „Synów Albionu" prowadził już inny szkoleniowiec. Tym bardziej że jej rozgrywki mają być dla Anglików pewnego rodzaju poligonem doświadczalnym przed przyszłorocznymi eliminacjami do mistrzostw świata, gdyż po niedawnym spadku do niższej dywizji Wyspiarze zmierzą się w niej ze znacznie słabszymi przeciwnikami – Irlandią, Finlandią oraz Grecją.

– Trudno na głębszą refleksję od razu po takiej porażce. Oczywiście, doprowadziłem Anglię do dwóch finałów, ale chcieliśmy w nich wygrać, a nie potrafiliśmy tego zrobić. To zaszczyt w ogóle mieć taką możliwość. Anglia znajduje się w bardzo dobrym położeniu, bo większość tego składu będzie mogła zagrać na najbliższym mundialu, a pewnie też w kolejnym Euro. Jest na co czekać, ale w tej chwili... to żadne pocieszenie – powiedział Gareth Southgate.

Piotr Tubacki



Fot. Pan Yulong/Xinhua/PressFocus

Gareth Southgate ma obecnie nad czym myśleć...

Sport 71f79f658d

COPA Ar-gen-ti-na!



Fot. PAP/EPA

Argentyna świętuje w Miami trzeci tytuł na wielkiej imprezie z rzędu.

Argentyna - Kolumbia 1:0 (0:0, 0:0, po dogrywce).
1:0 - Lautaro Martinez (112)
ARGENTYNA: Martinez - Montiel (72. Molina), Romero, Lisandro Martinez, Tagliafico - Di Maria (117. Otamendi), de Paul, Fernandez (97. Lo Celso), Mac Allister (97. Paredes) - Messi (66. Gonzalez), Alvarez (97. Lautaro Martinez).
KOLUMBIA: Vargas - Arias, Sanchez, Cuesta, Mojica - Arias (106. Carrascal), Rios (89. Castano), Rodriguez (91. Quintero), Lerma (106. Uribe), Diaz (106. Borja) - Cordoba (89. Borre).
Sędziował Raphael Claus (Brazylia). **Widzów**: ok. 65 000. **Żółte kartki:** Mac Allister, Lo Celso - Cordoba, Borja.
Piłkarz meczu – **Lautaro MARTINEZ**

16
DZIĘKI triumfowi w USA Argentyna stała się rekordzistą pod względem ilości wygranych turniejów Copa America. Wyprzedziła Urugwaj, który zwyciężał 15 razy

Zdumiewające chwile w Miami. W dniu wielkiego finału Copa America było wszystko: skandal, opóźnienia, sceniczne występy, dramaty, dogrywka, a na końcu – wygrała Argentyna. Ostatnie można podsumować: „jak zwykle".

Kiedy sędzia zagwizdał po raz ostatni, wielu argentyńskich kibiców nie miało pewnie sił się cieszyć, wielu nawet płakać. Przegranym Kolumbijczykom łzy też leciały bezwiednie. Ładunek emocji i zdarzeń był tak ogromny, tak trudny do uniesienia, że pewnie nawet Leo Messi, kiedy już ochłonął – musiał pomyśleć: „czegoś takiego jeszcze nie przeżyłem…"

O rozstrzygnięciu zdecydował jeden, jedyny gol, który padł dopiero w dogrywce, w 112 minucie finału rozgrywanego w Miami.

Bez Messiego też jest życie

Argentyńczycy są teraz rozanieleni, ale był momenty kiedy serca ściskała im bezbrzeżna trwoga. 10 minut przed przerwą po jednym ze starć Messi padł na murawę, twarz wykrzywił mu grymas bólu. Wstał, ale widać było, że cierpi. Wyszedł wprawdzie na drugą połowę, ale kiedy 20 minut później pośliznął się – nie był już w stanie kontynuować gry. Już się nie podniósł, a kostka napuchła mu jak bania. Zszedł i zalał się łzami.

Wtedy Argentyna pokazała, że jest z nim, jednocześnie potwierdzając, że nawet jeśli ją w końcu opuści – poradzi sobie w przyszłości bez niego. Okazuje się, że bez Messiego też jest życie!

Argentyńska gazeta „Clarin" zauważa, że w drugiej połowie „Scaloneta", jak pieszczotliwie określa się drużynę trenera Lionela Scaloniego, zdołała zwolnić tempo, nie cierpiała na nieobecności Messiego i potrafiła stworzyła klarowne sytuacje. „Wygrała dzięki umiejętnym zmianom w sposobie gry wprowadzonym przez selekcjonera i wspaniałemu występowi zespołu, który w dalszym ciągu wykazuje głód zdobywania tytułów" – pisze „Clarin".

Mecz był "rwany", często przerywany z powodu fauli i urazów. W 75 minucie padła wprawdzie bramka dla Argentyny, jednak trafienia zmiennika Messiego Nico Gonzaleza nie uznano ze względu na wyraźną pozycję spaloną podającego mu Angela Di Marii.

Bohater finału

Słuszne wnioski wysuwa redakcja argentyńskiego „El Grafico" (słynny argentyński magazyn futbolowy, do 2018 roku na papierze, dziś w internecie). Zauważa, iż „Scaloneta" w tym meczu stała siłą trójki środkowych obrońców, że to nie olśniewający atak, a właśnie betonowa defensywa zdecydowała o triumfie. Przecież Argentyna w całym turnieju straciła ledwie jednego gola, w ćwierćfinale; Ekwadorczyk Kevin Rodriguez będzie wspominał to do końca życia. „El Grafico" z dumą podkreśla, że Argentyna przy okazji powtórzyła niebywałe osiągnięcie Hiszpanii z lat 2008-12, czyli triumf na trzech imprezach mistrzowskich z rzędu.

Największym bohaterem Argentyny wydaje się być w tej chwili Lautaro Martinez. To właśnie nowy kolega Piotra Zielińskigo z Interu uciekł w końcówce kolumbijskim obrońcom i zapewnił tytuł. A przecież wszedł na boisko niewiele wcześniej. Dla Martineza ten gol był ukoronowaniem niezwykłego turnieju. Zakończył go z pięcioma trafieniami, został więc królem strzelców.

Odwaga, odwaga, odwaga

Argentyński dziennik „Clarin" wskazuje pięć powodów ostatecznego triumfu.

1. Wspomniana bezbłędna gra obrony w trudnych chwilach, czyli przede wszystkim w pierwszej połowie. „Los Cafeteros" w tym okresie dominowali, wydawało się, że gol dla Kolumbijczyków jest jedynie kwestią czasu. Wszystko kontrolował jednak bramkarz „Dibu" Martinez;

2. Argentyna wyszła w środku czwórką pomocników: kończący karierę Angel Di Maria po prawej stronie, Alexis Mac Allister po lewej, a Rodrigo de Paul i Enzo Fernandez – w środku. Dobre wejście w mecz Kolumbii wymusiło zmiany w ustawieniu. Mac Allister zszedł bardziej do środka, a kiedy Nico Gonzalez wszedł za Messiego, paradoksalnie rywalizacja stała się wyrównana i wkrótce Argentyna zaczęła robić różnicę;

3. Odwaga w grze po przymusowym zejściu Messiego. Koledzy z drużyny wykazali się pewnością siebie, odwagą, grając bez naturalnego lidera. Jego zmiennik Nico Gonzalez grał tak dobrze, że właściwie zabrakło mu tylko… bramki (jak wspomnieliśmy, strzelił, ale... ze spalonego, przyp. aut.);

4. Decyzje Scaloniego w trakcie meczu były świetne. Po przymusowym zejściu Messiego miał wiele opcji na ułożenie gry i wybrał najlepiej jak mógł. A w dogrywce Leandro Paredes, Giovani Lo Celso i Lautaro Martinez weszli razem na boisko i wspólnie stworzyli wspaniałą bramkę, która zapewniła tytuł. Scaloni musiał czuć satysfakcję;

5. Choć nie było tej błyskotliwości co podczas mundialu w Katarze, to zespół znowu wykazał się cechami charakteru, które zapewniają mu triumf: głodem gry, zajadłością, nieustępliwością.

Duma przegranych

Dla Kolumbijczyków w symboliczny sposób skończyła się pewna era. Wicemistrzostwo i tak jest wielkim sukcesem, a ich drużyna w trakcie imprezy rosła w siłę niebywale. Zespół Nestora Lorenzo nie przegrał 28 meczów z rzędu, od… poprzedniej porażki z Argentyną. Tym razem zawiódł jednak trochę James Rodriguez, dla którego był to wcześniej wręcz rewelacyjny turniej.

Pięknie podsumowała ten mecz gazeta „El Colombiano", która godzi się z wynikiem, ale jest dumna. „Tak, przegraliśmy. Bramka Lautaro Martíneza w dogrywce odebrała nam tytuł, ale jak powiedział kiedyś Francisco Maturana (trener jedynej mistrzowskiej drużyny Kolumbii w Copa America, przyp. aut.), dziś bardziej niż kiedykolwiek jest aktualne stwierdzenie „ta przegrana to trochę wygrana". Kolumbia zaprezentowała występ pełen odwagi i talentu, nie ulękła się wyzwania. A przecież przed nią byli mistrzowie świata, w tym Lionel Messi." I dalej: „Kolumbia od początku wykazywała determinację. Nie przeraziły jej prestiż i osiągnięcia rywala. Wręcz przeciwnie, grała z przekonaniem, że może osiągnąć niemożliwe. Przyzwyczajeni do dominacji mistrzowie świata zmuszeni byli się cofnąć, skrócić grę i próbować zyskać na czasie" – podkreślają z dumą kolumbijscy dziennikarze.

Szaleństwo przed finałem i w przerwie

W tym turnieju nic nie odbywało się zgodnie z przewidywaniami, wszystko mogło wydarzyć się wszędzie. Latynoski żywioł w Stanach jest nieopanowany i podczas turnieju wielokrotnie dawał temu wyraz. Jednak podczas finału w Miami przeszedł sam siebie. Mecz rozpoczął się z ponad godzinnym opóźnieniem ze względu na problemy organizatorów z zapanowaniem nad kibicami szturmującymi bramy stadionu. Według różnych mediów grupa fanów Kolumbii próbowała… siłą przedostać się na stadion bez biletów! W odpowiedzi funkcjonariusze ochrony i policjanci zamknęli czasowo wszystkie wejścia.

Ale to nie koniec: przerwa między połowami wyjątkowo trwała nie kwadrans, tylko więcej niż 25 minut. Na ten absurdalny pomysł wpadli organizatorzy: w trakcie przerwy wystąpiła kolumbijska piosenkarka Shakira. W efekcie mecz zakończył się z prawie dwugodzinnym opóźnieniem. W sumie jednak nikt się tym nie przejmował…

Maradona byłby dumny

Kiedy sędzia zagwizdał po raz ostatni, Messi rozpłakał się na ławce rezerwowych. Skrupulatni argentyńscy dziennikarze wyliczyli, że zdobył właśnie szósty tytuł w reprezentacji i… 45. w swoim osobistym rekordzie. Dzięki temu wyprzedził Daniego Alvesa w nieformalnej klasyfikacji na najskuteczniejszego zawodnika w historii.

Messi znów osiągnął coś, czego nigdy nie udało się zdobyć fenomenalnemu Diego Maradonie. „El Diez" nigdy bowiem nie wygrał Copa America, choć brał w turnieju udział trzykrotnie. W 1979 roku Menotti wystawił mocno odmłodzony skład, który nie dał rady awansować nawet do półfinału. W 1987 roku turniej odbywał się w Argentynie, wszyscy spodziewali się triumfu, ale na mistrzach świata w półfinale rewanż za Mexico wziął Urugwaj. Dobita, oniemiała Argentyna dała się jeszcze zbić w meczu o trzecie miejsce Kolumbii. Zresztą mecz o tę stawkę interesował niewielu, na stadion River Plate przyszło 10 tysięcy ludzi... Wreszcie w 1989 roku znowu klapa. Bilardo budował już "antydrużynę" na włoski mundial, która w siedmiu meczach strzeliła ledwie dwa gole (niezawodny Claudio Caniggia) i musiała zadowolić się brązem.

Ale Maradona, gdyby żył, z pewnością nie zazdrościłby. Byłby dumny i… też zalałby się łzami.

Paweł Czado

Sport 71f79f658d



Fot. Pressfocus

Czy Lukas Klemenz i Bartosz Baranowicz (obaj z lewej) podczas okresu przygotowawczego wywalczyli sobie miejsce w składzie?

Piękne chwile

Zawodnicy GieKSy już odliczają godziny do upragnionego starcia w elicie z Radomiakiem.

Tylko kilka dni dzieli piłkarzy GKS-u Katowice od rozpoczęcia zmagań w ekstraklasie. Będzie to wyjątkowy moment dla nich, ale przede wszystkim dla całego otoczenia klubu. W końcu GieKSa wraca do elity po 19 latach przerwy, które niesamowicie dłużyły się fanom ekipy z Bukowej. Ostatnie dni przed startem ligowych zmagań to też ostatni moment na przygotowania drużyny. Zespół Rafała Góraka zakończył już serię gier kontrolnych, więc teraz pozostały mu tylko treningi do najbliższego starcia z Radomiakiem u siebie.

W ostatnim meczu sparingowym z Zagłębiem Lubin (1:1) szkoleniowiec katowiczan wystawił do boju – jak można przypuszczać – optymalny skład, który regularnie będziemy widywać na boiskach ekstraklasy. Mimo wszystko dał także zagrać młodszym graczom, wpuszczając ich z ławki rezerwowych, po raz ostatni testując młodzieżowców w meczu przed startem sezonu. Swoją szansę otrzymali 17-letni Łukasz Trepka, 19-letni Alan Bród i 20-letni Szymon Krawczyk. - Dla nich każda minuta na boisku, każde otarcie się o piłkę ekstraklasową, powinno być czymś wyjątkowym. Takie wyjazdy i gry na takich stadionach (GieKSa sparing rozegrała na głównym stadionie Zagłębia Lubin – red.) ma dawać młodym pewnego rodzaju naukę. Zawsze powtarzam, szczególnie najmłodszym graczom, że wszystko przed nimi. Muszą jednak swoje przeżyć i pilnie się uczyć – powiedział po sparingu Rafał Górak. Ich obecność na murawie jest o tyle ważna, że zespół po awansie stracił Antoniego Kozubala, który mógłby wypełniać limit młodzieżowca na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Tym samym trener został zmuszony do poszukiwań kogoś, kto mógłby – bez szkody dla jakości zespołu – zastąpić wychowanka 19-letniego zawodnika, który wrócił do Lecha Poznań z wypożyczenia.

Na razie wydaje się, że żaden z wyżej wymienionych zawodników nie jest bliski znalezienia się w pierwszym składzie. Patrząc na skład zespołu w meczach sparingowych, należy stwierdzić, że najbardziej optymalnym zastępstwem dla Kozubala będzie Bartosz Baranowicz. 21-latek gra na tej samej pozycji, a przy okazji wciąż jest młodzieżowcem. Zagrał w praktycznie każdym meczu towarzyskim podczas letnich przygotowań. Już w sobotę przekonamy się, czy będzie w stanie wytrzymać ekstraklasową presję.

Sprawa młodzieżowca jest jednak drugorzędna. Najważniejszy jest sam powrót do ekstraklasy. Nikt nie ma zamiaru patrzeć na to, kto zagra w meczu z Radomiakiem i kto zastąpi jednego bądź drugiego zawodnika. Najważniejsze jest świętowanie i z tego zdają sobie sprawę w klubie. - To piękne uczucie i piękny moment. Powtarzam piłkarzom, żeby czuli się wyjątkowo, ale żeby zachowywali spokój. Niech ta piękna przygoda trwa dalej. Budujmy GKS Katowice. Bądźmy przygotowani na ekstraklasę. Bądźmy pokorni, ale przy okazji znajmy swoją wartość. Przed nami piękne chwile, bo zapracowaliśmy na to – przekazał trener Rafał Górak. Kibice mają nadzieję, że uśmiech z twarzy nie będzie im schodził nie tylko podczas meczu z radomianami, ale także przez większą część sezonu.

Kacper Janoszka

Biletów nie ma

GKS Katowice wczoraj o godzinie 12 rozpoczął sprzedaż jednorazowych biletów na mecz z Radomiakiem, żeby chwilę później ogłosić zakończenie sprzedaży. Wszystkie bilety zostały wyprzedane. Bukowa ma być wypełniona kibicami, a klub chce o to zadbać. Dlatego na swojej stronie internetowej stworzył instrukcję dla ludzi, którzy nie będą mogli pojawić się na meczu, a będą chcieli swój karnet przekazać innemu kibicowi, który na bilet wejściówkę się nie załapał.

Bukmacher?

Wśrodę 17 lipca GKS Katowice zaprezentuje nowego sponsora klubu. Z tej okazji zostanie zorganizowana specjalna konferencja prasowa, na której pojawi się prezes Krzysztof Nowak, wiceprezydent Katowic Maciej Biskupski, trener Rafał Górak oraz piłkarze Arkadiusz Jędrych i Adrian Błąd. Klub na razie nie podaje oficjalnej informacji, jaka firma zostanie sponsorem głównym klubu. Nieoficjalnie wiadomo, że będzie nim firma Superbet zajmująca się zakładami bukmacherskimi.

100 procent motywacji

Częstochowianie w pierwszych trzech meczach dwa razy zmierzą się z beniaminkami.

Początek sezonu, wbrew pozorom, nie układa się idealnie po myśli Rakowa. Częstochowianie nie prezentowali się przez większość okresu przygotowawczego na odpowiednim poziomie. Owocowało to prostymi błędami w wielu, teoretycznie banalnych i łatwych, sytuacjach. Pewien szkielet składu na wiosnę jest jednak widoczny. Zapewne nie będzie w nim jeszcze miejsca dla nowych nabytków. Ci zazwyczaj potrzebują około pół roku, aby pojąć i zaznajomić się z zasadami panującymi w zespole. Pierwszy mecz już niedługo, więc Raków ma niewiele czasu na wykreowanie solidnej podwaliny na resztę rundy. Terminarz częstochowianom pod tym względem nie sprzyja.

3
MECZE częstochowianie wygrali w poprzednim sezonie w starciach z beniaminkami. Wszystkie wygrał w rundzie jesiennej. Na wiosnę częstochowianie zanotowali z nimi trzy remisy.

W paszczy nowych lwów

Pierwsze pięć meczów dla Rakowa będzie katorgą. Patrząc z jednej strony, to czekają ich starcia z niewygodnymi lub silnymi rywalami w lidze. Podopieczni Marka Papszuna nie radzili sobie za dobrze ani z Górnikiem, ani Cracovią. Lech także potrafi być groźny, szczególnie że do Częstochowy przyjedzie z nowym szkoleniowcem u steru. Inna sprawa to beniaminkowie. Ekipa z Limanowskiego inauguruje rywalizację w Lublinie. Co prawda ostatni mecz obu ekip przebiegł zgodnie z oczekiwaniami i Raków pewnie go wygrał.

Lublinianie wracają na najwyższy poziom po ponad 30 latach, to szmat czasu. Będą więc chcieli, szczególnie na własnym stadionie, pokazać, że są w stanie sprostać oczekiwaniom. Te przecież nakładają na siebie nawet władze klubu z prezesem Zbigniewem Jakubasem na czele. Drugim beniaminkiem, z którym częstochowianie się zmierzą, także na wyjeździe, będzie GKS Katowice, który także ma swoje ambicje i również po wielu latach wraca do elity. Może nie ma mocarstwowych planów jak Motor, ale urwanie choćby punktu ekipie trenera Papszuna byłoby już wielkim osiągnięciem. Raków w przeszłości miewał z takimi drużynami problemy. Nie inaczej może być i tym razem, choć bilans poprzedniego sezonu w starciu z beniaminkami był pozytywny.

Kluczowe decyzje

Początek rozgrywek naznaczony będzie leczeniem urazów i transferami. W tym drugim przypadku wydaje się, że więcej będzie ruchów do klubu, choć nie należy spodziewać się ich wielu. Marek Papszun ma na razie okrojony materiał i z niego musi wybrać skład na pierwsze spotkanie. Pewniakami wydają się defensorzy - Matej Rodin i Kamil Pestka. Obaj w najważniejszych sparingach byli pierwszym wyborem. Podobnie z Gustavem Berggrenem, który przekonał do siebie trenera, choć ten wcześniej nie dawał mu nazbyt wielu szans. Rolę wahadłowych pełnić będą Fran Tudor i, prawdopodobnie z braku laku, Jean Carlos. Napastnikiem będzie z kolei Ante Crnac. Obsada pozostałych pozycji, szczególnie bramki i dwóch za napastnikiem pozostaje wielką niewiadomą. Im bliżej będzie pierwszego spotkania, tym łatwiej będzie określić resztę uzupełnień w składzie.

(ptom)

Znów w grze!

Ivan Lopez, jeden z najlepszych zawodników Rakowa w ostatnich latach, wrócił do treningów. W poprzednim sezonie Hiszpan nie miał zdecydowanie szczęścia do kwestii zdrowotnych. Lopez na początku przygotowań do poprzedniego sezonu zerwał więzadła. Na przełomie marca i kwietnia 2024 roku wrócił do gry. Wówczas jednak dopadło go zapalenie więzadła rzepki. Od tamtej pory pozostawał poza grą. Leczenie w Hiszpanii przyniosło jednak efekt. 30-latek rozpoczął treningi indywidualne i niedługo może wrócić do gry.



Fot. Wojciech Szubartowski/Pressfocus

1,5 roku temu Raków pewnie pokonał Motor, jednak powtórka w obecnych realiach nie jest taka pewna.

Sport 71f79f658d

Poznańska stagnacja

Inauguracja ligi zbliża się wielkimi krokami, a Lech nie wydaje się na nią gotowy.

Niels Frederiksen nie będzie miał łatwej pracy w Lechu Poznań. Dołączył do klubu, z którym w poprzednim sezonie kibice wiązali wielkie nadzieje. Miała być piękna i długa przygoda w europejskich pucharach, a skończyła się ona na trzeciej rundzie kwalifikacyjnej do LKE. Miał być sukces w ekstraklasie, a drużyna zakończyła sezon poza podium. W międzyczasie pracę stracił John van den Brom, a zespół dogorywał przez całą rundę wiosenną pod wodzą Mariusza Rumaka, czekając na przyjście nowego szkoleniowca. Duński trener dołączył więc do zespołu w bardzo trudnym momencie. Lech to marka, od której kibice wymagają, żeby regularnie świętować triumfy. Poznań potrzebuje sukcesów, a w ostatnim sezonie po prostu zawiódł. Czy 53-latek będzie w stanie błyskawicznie odmienić grę zespołu?

Przeciętny występ

O tym, jak trudne przed nim zadanie zdążył się przekonać w miniony weekend. „Kolejorz" rozgrywał ostatni sparing w okresie przygotowawczym ze średniakiem ligi czeskiej FK Teplice (w ostatnim sezonie punkt dzielił zespół o gry w barażach o utrzymanie). Mogło się wydawać, że Lech bezproblemowo poradzi sobie z przeciwnikami zza naszej południowej granicy, a dostał od nich lekcję pokory. Porażka 0:2 była zasłużona, choć wynikała z głupich błędów. Poznaniacy zagrali przeciętnie i w drugiej połowie dali dojść do głosu rywalom, co rozbudziło kolejne negatywne komentarze na temat zespołu w mediach społecznościowych.

Młody się tłumaczy

W klubowych mediach za porażkę „tłumaczyć" musiał się 17-letni Wojciech Mońka, którego Frederiksen ustawił w wyjściowej 11 na pozycji obrońcy. Wydaje się jednak, że swojego komentarza do spotkania powinni udzielić bardziej doświadczeni gracze, np. Jesper Karlstroem, Mikael Ishak, Kristoffer Velde, Joel Pereira czy Antonio Milić, którzy przecież także wystąpili przeciwko FK Teplice. - Mieliśmy dziś swoje szanse, których nie wykorzystaliśmy i to zaważyło na wyniku. Nie jesteśmy zadowoleni z tego rezultatu, ale już za tydzień zaczynamy ligę, więc musimy jak najszybciej wyciągnąć wnioski po tym spotkaniu – powiedział Mońka, który nie zdążył jeszcze zadebiutować w ekstraklasie. Zabieg, aby to jemu oddać głos po spotkaniu, miał chyba na celu polepszenie atmosfery wokół drużyny i pokazanie, że Frederiksen stara się odnaleźć nowych Puchaczów, Kamińskich czy Jóźwiaków. - Od kiedy pamiętam, gram na środku obrony, w drugiej połowie miałem okazję zagrać na lewej obronie, więc był to dla mnie ciekawy sprawdzian. Cieszę się, że w trakcie ostatnich sparingów mogłem pokazać się trenerowi w dłuższym wymiarze czasowym – powiedział Mońka.


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Sparingu z FK Teplice Lech nie będzie dobrze wspominał.

Oczekiwanie na wzmocnienia

Kilka zdań na łamach oficjalnej strony klubu wygłosił także Alfonso Sousa, choć poza pustymi frazesami o „byciu gotowym na 100 proc. na rozpoczęcie ligi", nic ciekawego się nie dowiedzieliśmy.

Po porażce z czeskim zespołem należy podsumować okres przygotowawczy Lecha. „Kolejorz" rozegrał pięć spotkań, z których wygrał dwa (z Lechią Zielona Góra i Banikiem Ostrawa), zremisował jedno (z Dundee FC) oraz dwa przegrał (z FK Teplice i Piastem Gliwice). Wciąż w koszulce Lecha nie zaprezentował się Bryan Fiabema, który potencjalnie może być sporym wzmocnieniem linii ofensywnej. Jak podaje „Głos Wielkopolski", klub chce jeszcze ściągnąć trzech graczy. Czy ich przyjście, wraz z dołączeniem Fiabemy, będzie wystarczającym impulsem do tego, żeby zespół mógł walczyć o najwyższe cele? W końcu trener Frederiksen zaznaczył, że misją dla jego podopiecznych musi być mistrzostwo kraju.

Kacper Janoszka

Klasyk za zamkniętym drzwiami

W Łodzi zastanawiają się, czy trener Myśliwiec znajdzie odpowiednie zastępstwo dla Bartłomieja Pawłowskiego.

W teatrze próba generalna przed premierą odbywa się zwykle przed publicznością. Ostatni sparing Widzewa z Legią rozegrano bez świadków (nawet bez transmisji internetowej), co można wytłumaczyć tylko tym, że ośrodek w Urszulinie nie jest przystosowany do przyjmowania kibiców. Trenerzy mają swoje racje, ale w sytuacji, gdy istnieją programy internetowe do rozpracowywania poszczególnych drużyn, takie „zamykanie drzwi" jest już chyba anachronizmem. Chyba, że rację miał Kazimierz Górski, który podobno powiedział o jednym z trenerów, który też nie wpuszczał widzów na mecze kontrolne: „Ja mu się nie dziwię. Gdyby moja drużyna tak słabo grała, to też bym się wstydził".

Akurat Goncalo Feio z Legii i Daniel Myśliwiec z Widzewa nie mają się czego wstydzić. Wyłożyli na stół wszystkie swoje karty, a żeby wszyscy mogli się zmieścić na boisku, grano 3 razy po 45 minut. Jak twierdzą ci, którzy zostali dopuszczeni w pobliże boiska, Legia była lepsza i miała więcej szans na gole, a to, że wygrała tylko 2:1, świadczy dobrze o widzewskiej defensywie. Widzew prowadził po golu Kamila Cybulskiego w 41 minucie, a dla Legii bramki zdobyli Marc Gual w 66 i Steve Kapuadi w 81 minucie. Składów nie ma co podawać, bo… trzeba by było przepisać cały skarb kibica (w Widzewie zagrało aż 27 zawodników, a w Legii – 22).

Problemy Legii to sprawa wyższej rangi, bo reprezentować będzie Polskę w europejskich rozgrywkach. W kontekście pierwszej kolejki ligowej zajmijmy się więc Widzewem, który oficjalnie rozpocznie sezon 22 lipca meczem ze Stalą w Mielcu. Czy jest do niego gotowy?

Sparingi wypadły nieźle, ale z drugiej strony chyba jeszcze nie wszystko jest dopięte na ostatni guzik, bo nie widać na przykład pewnych następców Jordiego Sancheza, który z ciekawością patrzy pewnie teraz na skocznię narciarską w Sapporo, gdzie będzie grał w miejscowym zespole japońskiej J League. Urodzony w Barcelonie Katalończyk przez całą hiszpańską część swojej kariery krążył między II a III ligą. W Łodzi znalazł się dokładnie dwa lata temu, w lipcu 2022 roku. Rozegrał w Widzewie 65 oficjalnych meczów, w których zdobył 19 bramek. Oceniano go różnie – był krytykowany, ale i podziwiany. Pożegnał się z Widzewem słowami: „Niektórzy w klubie będą mogli teraz ode mnie odpocząć", które bardziej pokazują dystans piłkarza do samego siebie, niż są oskarżeniem bądź wyrzutem wobec klubu. Jego rolę przejąć ma Imad Rondić, ale czy zdoła mu dorównać?

Nie ma też jasności, co do „dziesiątki" w składzie (chodzi o pozycję taktyczną, nie o numer na koszulce), bo Bartłomiej Pawłowski wznowi treningi – według obecnych prognoz – dopiero w przerwie zimowej. W sparingach dobrze spisywał się Antoni Klimek, któremu jednak brakować może doświadczenia, wszak dopiero za dwa tygodnie skończy 22 lata. Kibice żałują też odejścia Andrejsa Ciganiksa, który był widoczny i potrzebny na lewym skrzydle, nazywanym teraz wahadłem, chociaż nie zawsze miał miejsce w pierwszym składzie. W sparingach zastępował go 24-letni Słowak Samuel Kozlovsky z Bratysławy, ostatnio z powodzeniem grający w ligowym zespole z Trenczyna.

Prognozy co do jedenastki na pierwszy mecz snuć można na podstawie wyjściowego składu w sparingu z Legią: Gikiewicz – Kastrati, Żyro, Ibiza, Kozlovsky – Łukowski, Alvarez, Hanousek, Klimek, Cybulski – Rondić. A ponieważ lubimy lansować młodych, mało znanych jeszcze zawodników (i potem śledzić przebieg ich kariery), odnotujmy, że bramkę dla Widzewa strzelił 18-letni Cybulski, który przez dziewięć lat trenował w akademii Lecha w Poznaniu, ale nie zdołał przeskoczyć z juniorów choćby do II-ligowych rezerw. Znalazł się w Łodzi, wiosną zadebiutował już w ekstraklasie, w której zagrał osiem razy, w tym raz znakomicie (piłkarz meczu akurat z Lechem). Teraz cieszył się ze swojego pierwszego gola w pierwszej drużynie. Co z tego, że tylko w sparingu, ale za to w meczu z Legią!


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Bartłomiej Pawłowski do treningów wróci najprawdopodobniej zimą.

Wojciech Filipiak

Nowe plany transmisyjne



Fot. Jerzy Dudek/PZPN

Na zdjęciu pierwszoligowa „góra". Od lewej: dyrektor TVP Sport Jakub Kwiatkowski, menadżer Betclica Bartłomiej Płoskonka, sekretarz generalny PZPN-u Łukasz Wachowski i prezes I ligi Marcin Janicki.

Startujący w piątek sezon I ligi zyskał nowe realia odbiorcze. Zmagania ekstraklasowego zaplecza pokaże telewizja publiczna.

Prawa do transmitowania tych rozgrywek (ale również II i III ligi) uzyskała jakiś czas temu TVP, a sponsorem tytularnym została firma bukmacherska Betclic. Jako że mowa o telewizji publicznej, mecze będą dostępne za darmo zarówno w telewizji tradycyjnej, jak i na stronie internetowej. W podobny sposób pokazywane były chociażby niedawne mistrzostwa Europy.

Kluby mogą pokazać mecze

– Wszystkie spotkania I ligi będzie można obejrzeć. 4 mecze będą transmitowane w telewizji, a pozostałe 5 pokażemy w internecie. Odbywać się będą od piątku do poniedziałku – powiedział dyrektor TVP Sport, Jakub Kwiatkowski, wcześniej wieloletni menedżer i rzecznik piłkarskiej reprezentacji Polski. Jak dodał, w telewizji pokazywane będą: piątkowe spotkanie o godz. 20.30, sobotnie o 19.30, niedzielne o 14.30 (ale ta godzina może być ruchoma w zależności od transmisji innych wydarzeń), a także poniedziałkowe o 19.00. – W poniedziałek będzie bogate piłkarskie popołudnie i wieczór, bo zaczniemy od magazynu II ligi. Potem będzie pierwsza część magazynu I ligi, następnie ostatnie spotkanie I ligi, a na koniec druga część magazynu – zdradził Kwiatkowski.

Dyrektor powiedział również więcej na temat rozgrywek II ligi. – Transmitowanych będzie 5 meczów. Po jednym w TVP Sport i TVP 3, a pozostałe 3 w internecie. Jeśli jakieś spotkania nie zmieszczą się w naszych planach, kluby będą miały prawo przeprowadzić własną transmisję na swoich kanałach. Oczywiście spełnione będą musiały zostać odpowiednie warunki techniczne – zaznaczył Kwiatkowski, dodając także co nieco o komentatorach. Część z nich kibice słyszeli w trakcie Euro 2024, a wymienić tu można Jacka Laskowskiego, Grzegorza Mielcarskiego, Macieja Iwańskiego czy Kazimierza Węgrzyna. Skład ekspercki wzmocnili Adam Marciniak i Tomasz Łapiński.

Ogólnokrajowy zasięg

– Już kilka lat temu wymyśliliśmy sobie, że publiczny nadawca powinien pokazywać mecze piłkarskie na najwyższych szczeblach i konsekwentnie do tego dążymy – powiedział Łukasz Wachowski, sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej. – Wartość marketingowa I, ale też II ligi rosną z roku na rok. Ubiegły rok był rekordowy, jeśli chodzi o kwestię oglądalności na stadionach pierwszoligowych. Rozwijamy się bardzo prężnie – dodał działacz PZPN-u.

– W ostatnich latach udało się wykonać dużo pracy, ale wierzę, że najlepsze dopiero przed środowiskiem pierwszoligowym. Jesteśmy beneficjentem tych wszystkich kooperacji i umów, które zostały zawarte. Na pewno mamy spore oczekiwania, ale pierwsze tygodnie są bardzo obiecujące. Widać duże zaangażowanie, sporo pomysłów i to duża wartość dodana dla wszystkich kibiców – przyznał prezes I ligi Marcin Janicki. – Skala zasięgu i dotarcia do kibiców to wydarzenie bez precedensu. Stąd ukłony dla całej tej koncepcji. Mecze będą dostępne ogólnokrajowo, dla każdego. Zasięg techniczny wyniesie ponad 90 procent. Już w ostatnich latach te liczby wyglądały bardzo przyzwoicie, a teraz będzie jeszcze lepiej. Jeśli chodzi o frekwencję, dwa sezony temu przekroczyliśmy milion na stadionach. W poprzednim – prawie 1,4 mln. To są wartości powodujące coraz większe zainteresowanie, a dobra kooperacja może to tylko zwiększyć – podkreślił Janicki.

(PTub)

309
MECZÓW odbędzie się w sezonie I ligi. Składa się na nie 306 spotkań rozegranych w ramach 34 kolejek, a także 3 mecze barażowe o awans do ekstraklasy.

173
SPOTKANIA II ligi w sezonie pokaże TVP, uwzględniając w tym także baraże. Pozostałe będą mogły transmitować na własną rękę kluby, o ile spełnią określone warunki technologiczne.

Pomoże w awansie?

Łukasz Zwoliński przeniósł się do Wisły Kraków, żeby odbudować się po nieudanym roku w Częstochowie

Wisła Kraków zrobiła krok ku temu, żeby jak najdalej zajść w rozgrywkach Ligi Europy, a przy okazji awansować do ekstraklasy. Do „Białej gwiazdy" dołączył napastnik Łukasz Zwoliński, doskonale znany kibicom ekstraklasy. 31-latek zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej już w 2012 roku, gdy grał w Pogoni Szczecin. W tamtym sezonie jego przygoda z elitą zakończyła się tylko na jednym meczu. Dopiero w rozgrywkach 2014/15 stał się czołową postacią „portowców" i zdobył 12 bramek w 33 spotkaniach. Później jednak grał coraz słabiej i w końcu w 2018 roku wyprowadził się do Chorwacji, gdzie grał dla HNK Gorica. Po niecałych dwóch sezonach wrócił do Polski, wiążąc się z Lechią Gdańsk, w której się odbudował. Zdobył dla niej 38 goli w ekstraklasie i po sezonie 2022/23 trafił do ówczesnego mistrza Polski, Rakowa Częstochowa.

Częstochowski niewypał

Ostatniego przystanku w swojej karierze Zwoliński z pewnością nie zaliczy do najlepszych. W teorii miał być podstawowym napastnikiem częstochowian, który – w przeciwieństwie do wielu poprzedników przy Limanowskiego – miał gwarantować gole. Rozpoczął nieźle. Ustrzelił dublet w eliminacjach do LM w starciu z Florą Tallin, później dołożył kolejne dwie bramki w ekstraklasie przeciwko Jagiellonii. Były to jednak miłe złego początki, bo od tego momentu Zwoliński do siatki trafiał nieregularnie. Zakończył rozgrywki jako rezerwowy, który głównie obserwował boiskowe poczynania Ante Crnaca. W Rakowie 5 razy wpisywał się na listę strzelców w lidze i 3 razy pokonywał bramkarzy w eliminacjach do Ligi Mistrzów.

W drodze do ekstraklasy

Gdy do klubu z Częstochowy po sezonie wrócił Marek Papszun, dla Zwolińskiego już nie było miejsca. Zdecydował się na transfer, który – co oczywiste – może wydawać się sportowym spadkiem. W końcu napastnik przechodzi z klubu ekstraklasowego, który jeszcze niedawno sięgał po mistrzostwo Polski, do I-ligowej Wisły, która nie potrafi awansować od dwóch sezonów. Patrząc jednak na sytuację z drugiej strony, można zauważyć pewnego rodzaju logikę w tym ruchu. W końcu gra przy Reymonta nie musi być traktowana jako kara. Zwoliński trafił do drużyny, która ma zdefiniowany cel, którym jest ekstraklasa. Jest przy okazji zespołem, który ma okazję zaprezentować się na arenie międzynarodowej. Przy okazji napastnik będzie też napędzany przez rywalizację z Angelem Rodado, królem strzelców poprzedniego sezonu I ligi. Transfer to jednak nie tylko dobra informacja dla piłkarza, ale także dla klubu. Kazimierz Moskal zyskał dobrego – o ile wróci do takiej formy, jaką prezentował w Lechii – napastnika, który zastąpi Szymona Sobczaka, który odszedł do Arki Gdynia.

Nowa kadra

Zwoliński jest tym samym kolejną twarzą, którą sygnowana jest wielka przemiana Wisły. W końcu z klubu odeszli ważni zawodnicy. Nie ma już Mikiego Villara, Eneko Satrusteguiego, Alvaro Ratona, Dejviego Bregu czy Davida Juncy. Do drużyny dołączyło natomiast kilku młodych zawodników (również ci, którzy wrócili z wypożyczeń), m.in. 21-letni Olivier Sukiennicki ze Stali Stalowa Wola, który już zdążył zadebiutować w meczu przeciwko Llapi Podujevo. Zmiana kadrowa jest widoczna, o czym wspomniał kapitan zespołu. – Nasz okres przygotowawczy był krótki jak na polskie warunki. Kilku piłkarzy odeszło, a kilku przyszło. Jestem przekonany, że jeszcze kilka nazwisk do nas dołączy, więc wszyscy sobie zdajemy sprawę, że ta drużyna będzie wyglądała inaczej niż w tym momencie. Z tego powodu budowanie tożsamości tej drużyny musi potrwać, jednak moją rolą jest to, by pielęgnować ten proces w szatni i tym się zajmuję – zaznaczył Alan Uryga. Czy zmiany kadrowe w końcu przyniosą Wiśle upragniony awans i przy okazji przedłużą jej pobyt w europejskich pucharach?

Kacper Janoszka



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Tylko pięć bramek w ekstraklasie strzelił w poprzednim sezonie Łukasz Zwoliński.

Sport 71f79f658d

Przełamanie razem z rewanżem?

Po dziesięciu latach piłkarze z Sosnowca ponownie zainaugurują rozgrywki jako II-ligowiec.

Ostatni raz na trzecim poziomie rozgrywkowym Zagłębie zaczynało sezon latem 2014 roku. Wówczas 1 sierpnia na Stadionie Ludowym zjawiła się Stal Mielec, która dostała srogie lanie. Po 22 minutach miejscowi prowadzili aż 4:0! Ostatecznie spotkanie zakończyło się ich wygraną 4:1. Bohaterem tamtej potyczki był Jakub Arak, strzelec dwóch bramek. Dla aktualnego piłkarza GKS-u Katowice był to debiut w barwach klubu z Sosnowca. W składzie tamtego Zagłębia grali m.in.: Sebastian Dudek, Krzysztof Markowski czy Miłosz Kozak.

Dla sosnowiczan sezon 2014/15 tak jak się dobrze zaczął, tak się dobrze skończył, bo wiosną 2015 świętowali awans do I ligi, w której występowali aż do wiosny 2024 roku (z przerwą na występ w ekstraklasie w sezonie 2018/19).

Po ostatnim, fatalnym, jednym z najgorszych sezonów w historii klubu, Zagłębie spadło z I ligi. W Sosnowcu z ogromnym niepokojem, ale zarazem i nadzieją, wyczekują kolejnego sezonu. Pesymiści obawiają się dalszej degrengolady sportowej, ci bardziej wierzący mają nadzieje, że to, co najgorsze już za ich ukochaną drużyną.

Marek Saganowski i jego podopieczni bardzo chcą wejść w sezon z przytupem. Cel na pierwszy mecz z Olimpią Grudziądz to oczywiście trzy punkty i przerwanie niechlubnej serii ligowych spotkań bez wygranej. Łatwo nie będzie, choć letnie sparingi dają powody do optymizmu.

Przed pierwszym meczem za Zagłębiem nie przemawia historia. W dziesięciu ostatnich meczach otwierających sezon udało mu się odnieść tylko dwa zwycięstwa, choć aż sześciokrotnie zaczynało sezon w roli gospodarza.

Oprócz wspomnianego wyżej meczu ze Stalą Mielec sprzed dekady, sosnowiczanie wygrali premierę sezonu 2022/23. W pierwszej kolejce pokonali Resovię 2:1. Rywale prowadzili już od drugiej minuty, ale dzięki trafieniom Szymona Pawłowskiego i Marka Fabrego ekipa z Sosnowca zgarnęła komplet punktów. W ośmiu pozostałych meczach pięć przegrała i trzy razy padł remis. Trzy porażki Zagłębie poniosło u siebie. Co ciekawe, jednym z pogromców okazała się Olimpia Grudziądz, która w Sosnowcu wygrała na inaugurację zmagań w sezonie 2017/18 1:0.

Przed Zagłębiem doskonała okazja do rewanżu za porażkę sprzed siedmiu lat, a zarazem okazja do pierwszej wygranej w lidze od niemal roku. Można więc upiec dwie pieczenie na jednym ogniu…

Krzysztof Polaczkiewicz

TAK ZACZYNAŁO SEZON ZAGŁĘBIE W 10 OSTATNICH LATACH

2014/15 (II liga) Zagłębie – Stal Mielec 4:1
2015/16 (I liga) Zagłębie – Wisła Płock 0:1
2016/17 (I liga) Chojniczanka – Zagłębie 2:2
2017/18 (I liga) Zagłębie – Olimpia Grudziądz 0:1
2018/19 (Ekstraklasa) Zagłębie – Piast Gliwice 1:2
2019/20 (I liga) Zagłębie – Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:1
2020/21 (I liga) Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Zagłębie 1:0
2021/22 (I liga) Arka Gdynia – Zagłębie 1:1
2022/23 (I liga) Zagłębie – Resovia 2:1
2023/24 (I liga) Motor Lublin – Zagłębie 3:2



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kamil Biliński i jego koledzy z zespołu nie mogą doczekać się zwycięstwa.



Fot. Szymon Górski/Press Focus

Prezes Adam Dzik przyczynił się do historycznego awansu Kotwicy do I ligi, ale kontrowersji wokół niego nie brakuje.

Zarzucona Kotwica

Sezon I ligi rusza już w piątek, a beniaminek z Kołobrzegu ma problemy z wypłacalnością. Dziwne sytuacje w tej części Pomorza Zachodniego to... w ostatnich latach standard.

KOTWICA KOŁOBRZEG

W ostatnich dniach o Kotwicy zrobiło się głośno, bo piłkarze chcieli opóźnić wyjście na sparing z Pogonią Szczecin, sprzeciwiając się tym samym opóźnieniom w wypłatach. Nie mają zapłacone za czerwiec, ledwo wywalczyli pieniądze za maj. Dodatkowo wciąż w sferze marzeń pozostaje pół miliona premii, jaką mieli obiecaną za wywalczenie awansu, oraz dodatki za wyjazdowe wygrane. Najnowszą informację w tej sprawie podał portal Meczyki, a zawodnicy Kotwicy... wydali nawet w tej sprawie oświadczenie. Zaznaczyli w nim, że zespół nie otrzymuje wynagrodzeń na czas, co negatywnie wpływa na „morale drużyny oraz jej funkcjonowanie". Zresztą identycznie doniesienia o poślizgach można było usłyszeć już... w maju.

Lokalny przedsiębiorca

Nie może więc dziwić, że tego lata Kotwica nie jest zbyt aktywna na rynku transferowym. Wzmocnili ją tylko 24-letni bramkarz Kacper Krzepisz i 23-letni Aleksander Biegański (wychowanek GKS-u Tychy), a sprawdzana jest grupka anonimowych graczy portugalskojęzycznych. Bardziej uznane nazwiska omijają Kołobrzeg szerokim łukiem, ponieważ za klubem ciągnie się zła sława, która swoje początki ma ładne parę lat temu. Kluczowe w tym wszystkim jest nazwisko prezesa Adama Dzika, lokalnego przedsiębiorcy, głównego sponsora miejskiego klubu. Stanowisko piastuje od 2018 roku, a już w 2020 roku zaczęły pojawiać się dziwne głosy płynące z Kotwicy...

Przykra codzienność

Norbert Skórzewski to zachodniopomorski dziennikarz, który swego czasu był związany z Weszło. To on jako pierwszy przekazał ogólnopolskiej opinii publicznej o dziwotach, jakie dzieją się przy Śliwińskiego nad Bałtykiem. Już wtedy standardem zaczęły być opóźnienia w wypłatach, często sięgające kilku miesięcy, dotyczące nie tylko piłkarzy, ale też innych pracowników klubu. Skórzewski pisał oregulowaniu płatności tylko graczom podstawowego składu; motywowaniu ligowych rywali przed meczem z Kotwicą, by znaleźć sobie wymówkę; podsuwaniu do kontraktów aneksów umożliwiających rozwiązanie ich przy dowolnej kontuzji; wmawianiu zdrowemu zawodnikowi kontuzji, jeżdżąc z nim od kliniki do kliniki, by ktoś w końcu potwierdził widzimisię prezesa; nieopłacanie ZUS-u; nieopłacanie przewoźników; wpływanie na decyzje trenera; ignorowanie kontuzjowanych piłkarzy... Przykładów czy smutnych anegdot nie brakowało. Przez lata wielu zawodników skarżyło się na Kotwicę – czy bardziej na prezesa Dzika. Zła atmosfera, opóźnianie lub brak wypłat i skrajnie przedmiotowe traktowanie ludzi należało do przykrej codzienności.

Sprawa Rzeźniczaka

Mimo tego klub z Kołobrzegu starał się działać z rozmachem. Dzik przejął go w III lidze i – jak widać – doprowadził do zaplecza ekstraklasy. Już jakiś czas temu zaczął ściągać uznane nazwiska, a najgłośniejszym był Jakub Rzeźniczak, którego transfer rok temu prezentował się – jak na warunki II ligi – hitowo. Po kilku miesiącach ten jednak dostał wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy. Z jednej strony chodziło o jego wątpliwie etycznie wypowiedzi dotyczące własnego życia prywatnego w programie Dzień Dobry TVN, z drugiej... prezesowi nie podobały się jego wysokie zarobki. Zresztą od zespołu odsunięto wtedy innych solidnie zarabiających – Jakuba Żubrowskiego ściągniętego prosto z ekstraklasy i Josipa Soljicia. Dziwne sytuacje w Kołobrzegu nie są więc niczym nowym, ale jak widać Kotwica cały czas swobodnie dryfuje z prądem i nie ma zamiaru iść na dno. Pytanie tylko brzmi, czy w I lidzie nadal będzie przechodzić wszystko to, co udawało się robić na niższych szczeblach?

Piotr Tubacki

Sport 71f79f658d



Fot. Paweł Czado

Karolina Koch, trenerka piłkarek GKS-u Katowice żyje futbolem.

Chciałabym kiedyś trenować męską drużynę

Rozmowa z **Karoliną Koch**, trenerką żeńskiego zespołu GKS-u Katowice

Ubolewam nad ogólnym przeświadczeniem, że piłka nożna jest dla facetów.

- Myślę, że to już się zmienia. Powoli, ale kiedy zaczynałam, rzeczywiście takie przeświadczenie było dominujące. A mnie piłka nożna towarzyszy odkąd pamiętam, kopałam z chłopakami, kiedy byłam małą dziewczynką. Byłam chyba jedyna taka w całej dzielnicy, więc nie mogło być mowy o meczu dziewczynek (uśmiech). Znajomi do dziś wspominają, że była jedna blondynka z długimi włosami, która biegała między chłopakami. W klubie nie mogłam trenować, więc kopałam sobie piłkę z chłopakami, którzy grali w Wawelu Wirek. Razem graliśmy, razem trafiliśmy do klasy sportowej. Moim pierwszym klubem kobiecym był Grunwald Ruda Śląska. Nie myślałam wtedy, na jakiej pozycji grać, nie marzyłam koniecznie o strzelaniu bramek. Chciałam grać w piłkę. A moim faworytem zawsze był... Zinedine Zidane. Zainteresował mnie środek pola, byłam rozgrywającą.

Jest pani siostrzenicą Grzegorza Kapicy, króla strzelców polskiej ekstraklasy w 1982 roku w barwach Szombierek Bytom, mistrza Polski z Ruchem Chorzów i Lechem Poznań.

- Bardzo często rozmawiamy o piłce, choć tego czasu na spotkania jest mało. Kiedy grał, to byłam zbyt mała, żeby to pamiętać, ale kiedy był trenerem, obserwowałam go podczas meczów Grunwaldu, jeździłam na nie z babcią. Już jako dziewczynka wiedziałam, że chcę być trenerem piłki nożnej, pasjonowało mnie to i pasjonuje. Gdy byłam w gimnazjum, bacznie zwracałam uwagę na to, co dzieje się na ławce trenerskiej. Wszystkich obserwowałam, różnych trenerów zresztą. Zawsze bardzo mnie interesowało zarządzanie drużyną.

Po latach, kiedy ma pani na koncie trenerskie sukcesy, to zarządzanie okazuje się trudniejsze niż pani mogła przypuszczać?

- Ciągle są jakieś wyzwania. Ale przecież do tego dążyłam. Kiedy przyszłam do GKS-u, jeszcze jako piłkarka, zostałam asystentką trenera. Myślę, że mam szczęście do fajnych ludzi, którzy są trenerami. Zawsze mogłam ich męczyć rozmowami, zawsze chciałam się jak najwięcej dowiedzieć o procesie treningowym. Dużo czasu spędzałam z trenerem Piotrem Mazurkiewiczem (szkoleniowiec trzykrotnie doprowadził Górnika Łęczna do mistrzostwa Polski - red.). Przyglądałam się uważnie drużynom z ekstraklasy, głównie męskiej. Nie ukrywam bowiem, że wzoruję się tylko na męskiej piłce. Zawsze interesowało mnie, jak trenerzy zarządzają sztabami, jak wygląda profesjonalizm w tym względzie, bo nie da się ukryć, że w kobiecej piłce kluby nie dawały takiej możliwości. Sztabów trenerskich w kobiecej piłce nie było. Powiedziałam sobie, że jeśli będę trenerem, to chcę wprowadzać profesjonalizm w kobiecej piłce.

Zarządza pani podopiecznymi w twardy, męski, autokratyczny sposób czy ma dozę empatii?

- Dostrzegam różnicę w prowadzeniu obu zespołów, ale nie robiłabym z tego pierwszoplanowego zagadnienia. My, jako kobiety, jesteśmy bardzo emocjonalne, to na pewno, ale wychodzę z założenia, że musimy być w tych emocjach profesjonalne. Czy indywidualne podejście? Owszem, ale nie wydaje mi się, żeby to tak bardzo różniło się od tego co dzieje się w męskiej szatni. Na pewno trzeba myśleć nad tym, co się mówi do dziewczyn, wiem, że my, kobiety, po prostu bardzo uważnie słuchamy. Świadomość w futbolu się zmienia. Rosną pokolenia piłkarzy i piłkarek, którzy wiedzą, czego chcą i wiedzą, jakie mają marzenia. Jako trener wiem, co chcę przemycać, czego chcę unikać. Nie boję się użyć stwierdzenia, że jestem... merytorycznym trenerem. Oczywiście rozmawiam z zawodniczkami o życiu prywatnym, bo to zawsze przekłada się na drużynę. Tych indywidualnych rozmów jest więc dużo. Oczywiście zawsze zdarzy się moment, kiedy trzeba podnieść głos, ale nawet podnosząc głos, trzeba być merytorycznym. Trener buduje drużynę, ale i drużyna buduje trenera.

Co się dla pani liczy? Wynik jest najważniejszy? A może styl? Zidane grał nie tylko skutecznie, ale i efektownie.

- Gdy rozmawiamy o piłce seniorskiej, zawsze musimy pamiętać, że nas definiuje wynik, nie ma co tego ukrywać. Jednak cieszę się, że w GKS-ie dochodzi do tego również cierpliwość. Cierpliwość, żeby budować. Teraz jest pierwszy sezon, w którym będę miała dwóch asystentów. Wcześniej od spraw czysto piłkarskich byłam ja i trener bramkarek Michał Barczyk. A pracy jest ogrom i jeśli chcemy się rozwijać, musi postępować specjalizacja. Cieszę się więc z cierpliwości działaczy. Nasze sukcesy pozwalają nam wprowadzać coraz wyższe standardy.

Macie dobre zawodowe relacje z trenerem Rafałem Górakiem. Dużo chyba dyskutujecie o piłce.

- Bardzo dużo! To jest klucz do tego, że chciałam wzorować się na męskiej piłce. We wcześniejszych klubach jeszcze jako zawodniczka, nie miałam jednak bezpośredniego kontaktu z trenerami. Tutaj jest inaczej. Bardzo sobie cenię te "taktyczne kawy" z trenerem Górakiem, bo tak nazywamy nasze rozmowy. My, w piłce kobiecej, musimy czerpać z doświadczeń ludzi, którzy są w piłce wiele lat. Mam świadomość ile jeszcze nie wiem...

Chcę rozwijać drużynę. U nas zawodniczki nie przychodzą jedynie na półtoragodzinny trening. Mamy tu własną bazę treningową, zaplecze, z którego dziewczyny mogą korzystać, czyli siłownia, odnowa biologiczna. Proces treningowy składa się z wielu godzin spędzonych w klubie. My, trenerzy, spędzamy wiele czasu na kompletowaniu danych, analiz, konspektów. Dużo drobnych historii, analizy indywidualne, analizy przeciwnika. Jest co robić...

Uważnie oglądam męskie drużyny, GKS Katowice, ale i Raków Częstochowa. Zawsze staram się znaleźć jakieś rozwiązania, które wprowadzam do kobiecej piłki, ale i tłumaczyć, pokazywać to dziewczynom. Choćby analizy w trakcie meczu: mówiło się, że tego nie da się zrobić, a jednak się udało (uśmiech). Zorientowałam się, że da się to zrobić, mając do dyspozycji wąskie grono osób, mając drona - po to, żeby w przerwie meczu pokazać zawodniczkom materiał. I tak robimy! A w ekstraklasie jest jeszcze łatwiej, jest system panoris (służący właśnie do analiz - red.). Jako zawodniczka nigdy tego nie doświadczyłam. Cieszę się, że mogę wprowadzać zmiany w roli trenerki. Piłka nożna jest pięknym sportem i mogę o niej gadać godzinami (uśmiech). Tym chcę zarazić dziewczyny. Zawsze powtarzam, że nie możemy wymagać cudów od pokoleń, które nie miały możliwości rozwoju i dostępu do szkolenia.

Ogląda pani światową piłkę kobiecą?

- Oglądam mecze najlepszych, choć na żywo rzadko. Staram się śledzić te najważniejsze mecze, choćby finał Ligi Mistrzów, żeby wyłapywać trendy. Ale dla mnie najważniejsze są detale, których czasem nie widać w telewizji. Lubię porozmawiać z trenerami na dużym poziomie szczegółowości, wyciągnąć coś ciekawego. Myślę, że w Katowicach jesteśmy teraz na etapie, gdy budujemy własny pomysł na grę, pracujemy nad tym.

Kiedy tak pani słucham, to myślę, że pani nie jest w pracy. To pasja. Człowiek szczęśliwy nie pracuje nawet dnia. Jest w tym coś?

- Na pewno (uśmiech). Moim marzeniem zawsze było móc powiedzieć o sobie, że jestem zawodowym trenerem, który może się z tego utrzymać. Kiedyś musiałam łączyć to zajęcie z pracą w szkole, z treningami indywidualnymi, teraz mogę się poświęcić tylko trenerce. Jestem szczęśliwa, choć pracy jest ogrom. Śmiejemy się, że klub to drugi dom.

Ale pani partner to w pełni rozumie, też jest trenerem piłkarskim.

- To prawda, jest trenerem-analitykiem. Czasem wracam z pracy o 17, czasem o 21, ale zawsze jest pełne zrozumienie. Oboje rozumiemy też, że w piłce nożnej nie ma wolnych weekendów (uśmiech). Minus jest taki, że przy podobnych harmonogramach pracy znaleźć czasem wspólny czas jest bardzo ciężko.

Cele?

- Celem nie jest wynik sam w sobie, wynik jest przy okazji podjętej drogi. Presja? Owszem jest, ale przecież kiedy chce się być trenerem, trzeba zdawać sobie sprawę, że ona jest nieodłącznym elementem pracy. To jest wręcz presja przyjemna. Chcąc być trenerem, chciałam być pod presją. Czuję ją. Nie udało się obronić mistrzostwa Polski, jesteśmy wicemistrzyniami, ale jako trener wiem, że ta drużyna zrobiła krok do przodu.

Chciałaby pani kiedyś trenować męską drużynę?

- Bardzo!

Rozmawiał Paweł Czado

DLA „SPORTU”

Rafał Górak, trener GKS-u Katowice

■ Karolina Koch to, w mojej opinii, ogromny talent trenerski. Jest osobą bardzo kompetentną, zna się na piłce, a przy tym ciągle chce się rozwijać. Bardzo możliwe, że kiedyś będzie kandydatem do objęcia męskiej drużyny ligowej.

■ Karolina Koch udowadnia, że kobiety świetnie potrafią znaleźć się w tym niby męskim świecie jakim jest piłka nożna. Kocha futbol od dziecka i odnosi w nim sukcesy. Jest pierwszą kobietą, która jako trenerka została mistrzynią Polski. Jest bowiem współtwórczynią sukcesów kobiecej drużyny GKS-u Katowice, w zeszłym roku zdobyła z nim mistrzostwo, w obecnym wicemistrzostwo. W katowickim klubie od 2017 roku, w nim kończyła karierę zawodniczą. Ogółem występowała w sześciu ekstraklasowych klubach.

Sport 71f79f658d

Wnioski do wyciągnięcia



Fot. PAP/Jakub Kaczmarczyk

W letnich przygotowaniach szansę pokazania się w kadrze dostała m.in. Aleksandra Wojtala.

Zaplusowały wszystkie zawodniczki, które miały odwagę podejmować decyzje. Takich koszykarek szukamy – podkreślił Karol Kowalewski, trener biało-czerwonych.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Polskie koszykarki turniejem w Poznaniu zakończyły letnie przygotowania. Miały dwa zgrupowania, w Krakowie oraz Wałbrzychu i rozegrały pięć meczów sparingowych. W Wałbrzychu pokonały dwukrotnie Słowację 86:44 i 71:53, a w turnieju towarzyskim w Poznaniu wygrały z Portoryko 74:55 oraz przegrały z Niemkami 55:68 i Portugalią 61:65. Mimo dwóch porażek zajęły drugie miejsce w zawodach.

- Cały turniej to cenna lekcja dla naszego zespołu. Trzy różne spotkania i każde z nich to są dodatkowe wnioski, które wyciągamy. Cieszymy się, że mogliśmy sparować z dobrymi drużynami, bo przecież dwa z nich jadą teraz do Paryża na Igrzyska. Udało nam się zaskoczyć Portoryko w pierwszym meczu, co bardzo pozytywnie wpłynęło na nasze morale. Potyczka z Portugalią to typowy mecz walki. Patrząc z mojej perspektywy, zabrakło nam trochę mądrości w końcówce. Może to jest właśnie ta cenna lekcja przed listopadowymi grami o stawkę. Bo nie jesteśmy słabszym zespołem, ale nie możemy powielić błędów z końca spotkania. Jestem przekonany, że będzie wyglądać to lepiej - podsumował Karol Kowalewski.

Szkoleniowiec w lecie miał okazję sprawdzić młode zawodniczki, m.in. Aleksandrę Wojtalę, Klaudię Wnorowską czy Ewelinę Śmiałek. Zabrakło za to naturalizowanej Amerykanki Marissy Kastanek - po intensywnym sezonie w Arce Gdynia i grze w reprezentacji 3x3 otrzymała wolne - oraz Weroniki Gajdy i Stephanie Mavungi.

- Weronika jest już dojrzałą zawodniczką i przez ostatnie lata zawsze była z nami. Poprosiła o chwilę wolnego w czasie wakacyjnym i jestem przekonany, że w trakcie meczów eliminacyjnych nam pomoże. Nieobecność Stephanie była spowodowana kwestiami medycznymi - musiała mieć poprawiony poprzedni zabieg artroskopii ramienia - wyjaśnił Kowalewski, który nie chciał wyróżnić żadnej ze swoich podopiecznych. - Zaplusowały wszystkie zawodniczki, które miały odwagę w tych meczach podejmować decyzje. To jest kluczowe, szczególnie w reprezentacji. Dziewczyny często pełnią inne role w swoich klubach. Nie chcę mówić, że marginalne, ale ta decyzyjność często należy do koszykarek zagranicznych. A tutaj to one musiały brać odpowiedzialność. A my właśnie takich osób szukamy do reprezentacji – stwierdził szkoleniowiec biało-czerwonych.

Polki ponownie spotkają się dopiero na początku listopada, przed meczami eliminacji do mistrzostw Europy z Azerbejdżanem i Belgią. W ubiegłym roku, w pierwszych spotkaniach kwalifikacyjnych pokonały na wyjeździe Belgijki 67:62 i przegrały u siebie z Litwą 73:75.

(mic)

Serbia za mocna

W rozgrywanych w Gdyni mistrzostwach Europy koszykarzy do lat 20 Polacy zakończyli zmagania w grupie A. W ostatnim meczu przegrali z Serbią i była to ich druga porażka w turnieju. W pierwszym spotkaniu przegrali z z Francją, a następnie pokonali Grecję. Do kolejnej fazy awansowali z trzeciej pozycji, wyprzedzając tylko Grecję.

W meczu z Serbią nasi koszykarze przespali początek. Nie tylko seryjnie popełniali błędy, ale przede wszystkim łapali kolejne przewinienia. Już po dwóch minutach dwa faule popełnił Janusz Ratowski. Potem w jego ślady poszli wchodzący z ławki Maciej Nagel i Krzysztof Kempa. Tylko w pierwszej kwarcie Serbowie aż 14-krotnie stawali na linii rzutów wolnych i się nie mylili. Budowali przewagę, która w 8 minucie wynosiła aż 18 „oczek" (22:4).

Pod koniec pierwszej kwarty i w kolejnych gra się wyrównała. Polacy ambitnie walczyli. Szarpali Kamil Wilczek, Anthony Wrzeszcz i Conrad Luczynski. Nasi koszykarze starali się też zniwelować straty rzutami z dystansu, lecz mieli problemy ze skutecznością. Trafili zaledwie trzy „trójki" na 22 próby! Serbowie kontrolowali wynik. Biało-czerwonym najwięcej sprawił Filip Jović. Kapitan Orłów w samej tylko pierwszej połowie wymusił osiem przewinień, trafiając niemal z każdej pozycji na boisku - 7 na 9 z gry. Do przerwy silny skrzydłowy uzyskał 19 punktów, a w całym meczu 27.

W 1/8 finału (środa) Polacy zagrają z drugą ekipą grupy B, w której rywalizują Włochy, Izrael, Niemcy i Czechy.

(mic)

Polska – Serbia 67:97 (10:24, 17:20, 17:23, 23:30)
POLSKA: Stupnicki 3, Pisla 4, Ratowski, Szumert 5, Wilczek 9 - Busz 2, Andrzejewski 6, Wrzeszcz 14 (2x3), Nagel, Siewruk 3 (1x3), Luczynski 11, Kempa 10. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

Nie mogą uwierzyć...

Julia Szeremeta uważa, że boks uczy pokory, cierpliwości, determinacji i stanowi dobrą lekcję życia.

Startująca w kategorii 57 kg Julia Szeremeta jest jedną z trzech polskich pięściarek, które w marcu we włoskim Busto Arsizio wywalczyły kwalifikacje olimpijskie. W turnieju stoczyła cztery zwycięskie pojedynki. Dopiero wygrana z Amerykanką Alyssą Mendozą zapewniła jej kwalifikację. - Jak schodziłam do narożnika po trzeciej rundzie, zapytałam: trenerze wygraliśmy? Odparł: nie wiem, zobaczymy. Czułam jednak, że to moja ręka pójdzie do góry - przywołała z pamięci miłe wspomnienia, po korzystnym (3:2) werdykcie sędziów.

Pierwsze sportowe kroki stawiała jako sześciolatka w karate. Na zajęcia w Chełmie zaprowadziła ją, wraz z bratem, mama, która wcześniej też uprawiała tę dyscyplinę. - Dużo miałam walk, ale z czasem mi się to znudziło, a po drugie nie jest to sport olimpijski. Już od dziecka moim celem były igrzyska... - powiedziała 20-latka. W wieku 13 lat postawiła na boks i zaczęła trenować w Paco Lublin, którego barwy nadal reprezentuje. Pracowitości i odpowiedzialności nauczyła się szybko, pomagając rodzicom przy prowadzeniu małej stadniny. Teraz liczy ona siedem koni z przeznaczeniem na hodowlę. Udzielała też lekcji jazdy.

Był taki czas, gdy Szeremeta kilka lat temu chciała nawet zerwać z boksem. Złożyła się na to sytuacja finansowa i groźna kontuzja kolana, której nabawiła się podczas roztrenowania, grając w piłkę nożną. - Miałam różne myśli w głowie, ale postawiłam wszystko na jedną kartę i udało się - zaznaczyła pięściarka, której największym sukcesem do tej pory było zdobycie ubiegłej jesieni tytułu młodzieżowej mistrzyni Europy w czarnogórskiej Budvie.

Trenuje 12 razy w tygodniu. Każde zajęcia trwają półtorej godziny. W zależności od fazy sezonu są one przeplatane bieganiem, sparingami czy ćwiczeniami na siłowni. Ma też treningi kognitywne z piłkami. Zgrupowania i udział w turniejach powodują, że w domu jest gościem - bywa, że dwa-cztery dni w miesiącu. - Gdy czas pozwala, prowadzę w klubie treningi z dziećmi. Lubię uczyć. Moją pasją chcę je zachęcić do boksu. Różnie bywa z tymi maluszkami. Niektóre chętnie słuchają, a inne chcą się tylko powygłupiać - opisała zajęcia z najmłodszymi.

Szeremeta przyznała, że zazwyczaj trenerzy kadry przed każdą walką przygotowują dwie taktyki - na wypadek, gdy jedna zawiedzie. Teraz wystarcza jej minutowy materiał wideo, aby się zorientować, czego można spodziewać się po przeciwniczce. Ma specyficzny sposób walki, z lekko opuszczoną gardą, jakby prowokowała rywalki. - Zazwyczaj lewą rękę mam nisko opuszczoną, a prawą trzymam wyżej. Lubię tak boksować. W takiej pozycji czuję się pewna siebie. Bazuję na szybkości i refleksie. Dochodzi do tego dobry balans ciała - dodała i podkreśliła, że chce jeszcze poprawić sitę ciosów i wytrzymałość.

Szeremeta otrzymała od trenera kadry Tomasza Dylaka szczegółowy plan przygotowań do igrzysk, które w jej przypadku tak na dobre rozpoczęły się 23 kwietnia. To wykluczyło jej występ w tegorocznych mistrzostwach Europy w Belgradzie.

- Nie byłam jeszcze w Paryżu. W turnieju olimpijskim nie oddam żadnej walki bez 100-procentowego zaangażowania. Wierzę, że wrócę z medalem - wyjawiła plany i marzenia pięściarka, która w ringu stoczyła już ok. 80 pojedynków. Dobry omen ma stanowić choćby jej drugie imię - Atena, bo jest... olimpijskie.

Jej znajomi już się nie dziwią, że zdecydowała się na uprawianie boksu. - Często jednak, gdy ubrane jesteśmy w reprezentacyjne dresy, otrzymujemy od postronnych osób pytania o to, co trenujemy. Gdy pada odpowiedź, ludzie bywają wręcz w szoku. - Dziewczyna i boks - nie mogą uwierzyć...

Z ZAWODOWYCH RINGÓW

- Shakur Stevenson (22 zw. - 10 KO) obronił pas WBC wagi lekkiej pokonując na punkty 116:112, 118:110 i 119:109 Ormianina z niemieckim obywatelstwem, Artema Harutyunyana (12 zw. - 7 KO, 2 por.).
- Brazylijczyk Robson Conceicao (19 zw. - 9 KO, 2 por., 1 rem.) - złoty medalista olimpijski z Rio de Janeiro (2016) niejednogłośnym werdyktem (116:112, 115:113, 112:116) pokonał Amerykanina O'Shaquie Fostera (22-3-1, 12 KO), odbierając mu pas WBC w super piórkowej.
- Argentyńczyk Fernando Daniel Martinez (17 zw. - 9 KO) wypunktował Japończyka Kazuto Iokę (31 zw. - 16 KO, 3 por., 1 rem.) i zunifikował tytuły IBF i WBA w supermuszej.
- Amerykanin Jaron Ennis (32-0, 28 KO) obronił pas IBF wagi półśredniej, pokonując przez poddanie Ormianina Davida Avanesyana (30 zw. - 18 KO, 4 por., 1 rem.), który nie wyszedł do szóstej rundy.

Sport 71f79f658d



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Pozostało nam czekać!

Polscy siatlarze wygrali turniej w Krakowie, choć nie obyło się bez drobnych kłopotów.

Memoriał nie odpowiedział na pytanie w jakiej formie znajdują się siatkarze i na kogo możemy liczyć – twierdzi był trener reprezentacji, Wiktor Krebok.

Trener miał pomysł na zbudowanie drużyny, ma koncepcje na jej prowadzenie, a nam, postronnym obserwatorom pozostało czekać jak się potoczy turniej olimpijski. I dopiero po nim będziemy oszołomieni ze szczęścia lub zszokowani po nieudanym ćwierćfinale. Czarnych myśli nie dopuszczam. Natomiast rozliczanie trenera przed imprezą co zrobił lub czego nie zrobił nie ma najmniejszego sensu – mocno akcentuje były trener reprezentacji olimpijskiej z Atlanty'1996, Wiktor Krebok.

Niezbyt miarodajny

Do igrzysk pozostało już niewiele czasu. W jednym z ostatnich sparingów biało-czerwoni zwyciężyli w 21. Memoriale im. Huberta Jerzego Wagnera i było to już ich 11. zwycięstwo w tej imprezie. W ostatniej akcji meczu ze Słoweńcami było wiele kontrowersji. Sztab szkoleniowy rywali oraz sami zawodnicy pieklili się ile wlezie, bo sędzia Paweł Burkiewicz odgwizdał Słoweńcom błąd podwójnego odbicia.

- Może arbiter nie chciał dopuścić do tie-breaka, bo w nim mogło różnie być – śmieje się i znacząco mruży oko zasłużony szkoleniowiec i działacz sportowy z Bielska-Białej. - Słoweńcy nigdy nie odpuszczają i ze wszystkich sił chcieli doprowadzić do piątego seta. Byli blisko i stąd też pretensje pod adresem sędziego. A powinniśmy wygrać 3:0 i nie byłoby żadnej dyskusji, ale sami sobie utrudniliśmy pracę. Ten turniej nie był miarodajny i to z wielu względów. Do igrzysk pozostało trochę czasu i my oraz nasi rywale nie chcieli odkrywać wszystkich atutów. Byłem trochę zaniepokojony, że forma naszej drużyny zupełnie odbiegała od tej prezentowanej w Lidze Narodów. Wówczas nasi zawodnicy, w różnej konfiguracji personalnej tryskali energią, dynamiką, grali swobodnie, pomysłowo i pewną koncepcją taktyczną. Tego w Krakowie nie widziałem i może był to kamuflaż? Albo zawodnicy są w tak ciężkim treningu, że brakuje im nie tylko świeżości i zwyczajnie mogą poczuć się zmęczeni pod każdym względem. Nie wykrystalizowała się podstawowa szóstka oraz niepokoi mnie również uraz Wilfredo Leona.

Zerwać z przeszłością

Kto wie czy biało-czerwonym w Paryżu nie przyjdzie rywalizować z Niemcami lub Słoweńcami i może dlatego trener Grbić nie odkrywał wszystkich atutów. Tomasz Fornal jeszcze niedawno był wodzirejem, a w Krakowie tylko zmiennikiem i zadaniowcem.

- Szanuję wybory, bo w końcu trener będzie z nich rozliczany – mówię to na podstawie własnych doświadczeń – podkreśla Krebok. - Na igrzyska w Atlancie zabrałem młodych debiutantów, Pawła Zagumnego i Piotra Gruszkę, by zapoznali się z atmosferą imprezy. I, oczywiście nie obyło się bez dyskusji. A potem obaj zdobyli mistrzostwo świata juniorów z trenerem Ireneuszem Mazurem. Wtedy zabrałem też trzech rozgrywających, zaś Grbić postawił na doświadczenie i trzech atakujących, bo najwyraźniej obawia się o zdrowie Kurka i Kaczmarka. Każdy ze szkoleniowców ma pomysł na skład. Na początku przygotowań Serb i jego współpracownicy poszli w ilość, bo przecież każda liczyła 30 zawodników. I słusznie, bo mamy kłopoty bogactwa. Potem kadra była zwężana, ale chyba jeszcze nie dorobiliśmy się wyjściowego składu. Trochę, po raz wtóry to mówię, mnie to dziwi. Oby tylko w tych igrzyskach znów nie było ćwierćfinałowej klątwy. Miejsce w ósemce jest pewne, a co dalej.? Starcie o czwórkę jest piekielnie trudne z punktu widzenia mentalnego. Chciałoby się powtórzyć za Ryśkiem Boskiem oraz jego kolegami: zdejmijcie z naszych schorowanych pleców ten ciężar złotego medalu i sięgnijcie po kolejnym krążek olimpijski (śmiech). Mamy wszelkie dane, by po niego sięgnąć, lecz jest jedno „ale"... Większość drużyn myśli o tym samym i w tym jest pewien kłopot. A tak na zakończenie chciałbym, żeby słowa Boska się spełniły i, aby w końcu nie miał tego ciężaru.

Teraz przed siatkarzami kilka dni oddechu w ośrodku sportowym w Spale, zaś w weekend ostatnie dwa spotkania kontrolne w Gdańsku przed wylotem do Paryża. W sobotę zagrają z Japonią, zaś w niedzielę z USA. Z tymi samymi drużynami zmierzy się również Serbia. Wówczas może poznamy wyjściowy skład na turniej olimpijski.

Włodzimierz Sowiński

NAGRODY INDYWIDUALNE MEMORIAŁU WAGNERA

- Najlepszy rozgrywający – Gregor ROPRET (Słowenia)
- Najlepszy przyjmujący – Tomasz FORNAL
- Najlepszy środkowy – Jakub KOCHANOWSKI
- Najlepszy atakujący – Toncek STERN (Słowenia)
- Najlepszy libero – Julian ZENGER (Niemcy)
- MVP – Kamil SEMENIUK

Ostatni sprawdzian

Mielec jest gospodarzem Memoriału Mróz-Olszewskiej. Dla Polek to ostatnia próba przed igrzyskami olimpijskimi.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

To już 12. edycja turnieju, który upamiętnia byłą środkową reprezentacji Polski. Dwukrotnie sięgnęła z kadrą po złoto mistrzostw Europy seniorek (2003, 2005), w barwach narodowych rozegrała łącznie 138 meczów. Zmarła w 2008 r. w wieku zaledwie 26 lat po walce z chorobą nowotworową.

W bieżącej edycji memoriału wystąpią cztery drużyny. Oprócz Polski Dominikana, Francja i Serbia. Będzie to dla nich ostatni sprawdzian przed igrzyskami olimpijskimi w Paryżu. Po raz pierwszy turniej zorganizowany został w 2009 roku w Katowicach i zakończył się sukcesem zespołu BKS-u Aluprof Bielsko-Biała. W większości edycji rywalizowały w nim drużyny klubowe, jedynie w dwóch przypadkach reprezentacje. W 2010 roku w Katowicach wygrała Polska przed Serbią i Chorwacją, a rok później w Dąbrowie Górniczej Rosja, która wyprzedziła Polskę i Chorwację. W ub. roku Memoriał Agaty-Mróz Olszewskiej rozegrany został w Mielcu i zakończył się triumfem ŁKS-u Commercecon Łódź.

- Będziemy się starali, aby móc organizować memoriał cyklicznie, by każdego roku, przed wielkimi imprezami nasza kadra siatkarek mogła się zmierzyć z innymi wspaniałymi zespołami. W tym roku będą to oczywiście igrzyska olimpijskie, więc właśnie ten turniej będzie ostatecznym sprawdzianem formy przed wylotem do Paryża – zadeklarował Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Turniej odbędzie się w dniach 16-19 lipca. Polki do zawodów przystąpią po ciężkim, dwutygodniowym zgrupowaniu w Szczyrku. Wszystkie spotkania zaczną o 18.30. Najciekawiej zapowiada się ich ostatnie starcie z Serbią. To jedna z najlepszych ekip na świecie. Jest aktualnym mistrzem świata, brązowym medalistą igrzysk olimpijskich w Tokio i wicemistrzem Europy. W jej szeregach powinny wystąpić wszystkie gwiazdy, ze znakomitą atakującą Tijaną Boković na czele.



Fot. Artur Kraszewski/Press-Focus

Z Mielca Polki czeka już tylko podróż do stolicy Francji.

Turniej w Mielcu, mimo że jest rozgrywany w tygodniu, w okresie wakacyjnym, a bilety nie należą do najtańszych (85 zł), cieszy się dużym zainteresowaniem kibiców. Na piątkowe mecze wejściówki zostały już wyprzedane, a pozostały jedynie w niewielkiej ilość na wtorkowe i czwartkowe spotkania.

Turniej olimpijski kobiet w Paryżu zostanie rozegrany (27 lipca - 11 sierpnia) według nowej formuły. 12 reprezentacji będzie rywalizować w trzech czterozespołowych grupach. Do ćwierćfinału awansują po dwie najlepsze reprezentacje oraz dwie ekipy z trzecich miejsc z najlepszym bilansem. Grupowymi rywalkami Polek będą reprezentacje Brazylii, Japonii i Kenii.

(mic)

PROGRAM IMPREZY

Wtorek, 16 lipca
- Serbia – Francja (16.00)
- Polska – Dominikana (18.30)

Czwartek, 18 lipca
- Dominikana – Serbia (16.00)
- Polska – Francja (18.30)

Piątek, 19 lipca
- Francja – Dominikana (16.00)
- Polska – Serbia (18.30)

SKŁAD POLEK

Rozgrywające: Katarzyna Wenerska, Joanna Wołosz
Przyjmujące: Martyna Czyrniańska, Martyna Łukasik, Natalia Mędrzyk, Olivia Różański (zawodniczka rezerwowa na igrzyska)
Środkowe: Klaudia Alagierska, Magdalena Jurczyk, Agnieszka Korneluk
Atakujące: Magdalena Stysiak, Malwina Smarzek
Libero: Maria Stenzel, Aleksandra Szczygłowska
Trener Stefano LAVARINI.

Krok od medalu

Na czwartym miejscu zakończyły udział w mistrzostwach Europy nasze drużyny młodzieżowe kobiet do lat 22 oraz 18. Starsze siatkarki w grze o medale najpierw przegrały z Włochami 1:3 (22:25, 18:25, 25:16, 22:25), a w meczu o brąz z Turcją 0:3 (16:25, 23:25, 17:25). W finale Włochy pokonały Serbię 3:0.

Polki w ME U18 w fazie finałowej przegrały z Belgią 1:3 (14:25, 25:23, 19:25, 24:26) i z Włochami 2:3 (25:18, 17:25, 16:25, 25:20, 9:15).

(mic)

Bez Huberta ani rusz

Duet Jan Zieliński - Iga Świątek byłby mocnym kandydatem do medalu olimpijskiego w tenisowym mikście. Ale to, czy mistrz Wimbledonu dostanie przepustkę do Paryża, nie zależy od niego.

Jan Zieliński i Su-wei Hsieh z Tajwanu zwyciężyli w najstarszym i najbardziej prestiżowym turnieju tenisowym, The Championships, rozgrywanym na trawiastych kortach w Wimbledonie. Jest to drugi wielkoszlemowy tytuł zdobyty przez ten mikst, po styczniowym triumfie w Australian Open.

- Szkoda, że Su-Wei nie jest Polką, bo medal w mikście na igrzyskach w Paryżu mielibyśmy gwarantowany – przekonuje komentator Polsatu Sport, Dawid Olejniczak.

28-letni Polak i o prawie 11 lat starsza Tajwanka – z 35 deblowymi tytułami WTA na koncie, w tym 7 wielkoszlemowymi - poznali się w Melbourne i stali się parą - w grze mieszanej - niemal w ostatniej chwili. Ta decyzja okazała się strzałem w dziesiątkę. Duet wygrał dwa z trzech tegorocznych turniejów wielkoszlemowych, w trzecim (w Paryżu) dotarł do półfinału i będzie faworytem w US Open – miksty rozgrywane są tylko przy okazji Wielkiego Szlema.



Fot. PAP/EPA

Jan Zieliński to najlepszy aktualnie specjalista od miksta na świecie, tylko czy Polska wykorzysta to w Paryżu?

Medal z Hurkaczem i Majchrzakiem

Niespełna 28-letni Zieliński pokoleniowo należy do utalentowanej grupy polskich tenisistów, z których na czoło wybili się o trzy miesiące młodszy Hubert Hurkacz oraz o 10 miesięcy starszy Kamil Majchrzak – w 2014 roku w Wenecji wspólnie zajęli drugie miejsce w drużynowych mistrzostwach Europy juniorów, a Zieliński zdobył także złoto w grze mieszanej (w parze ze Szwajcarką Jill Teichmann) młodzieżowych igrzysk olimpijskich w Nankinie.

W singlu warszawianin ustępował kolegom, stąd szybko wyspecjalizował się w grze podwójnej. W latach 2019-22 czterokrotnie pod rząd był mistrzem kraju w deblu, w parze z Kacprem Żukiem, Majchrzakiem i Szymonem Walkówem.

Sukcesy z Monakijczykiem

Na arenie międzynarodowej pomógł mu Hurkacz, w parze z którym w 2021 roku wygrał duży turniej ATP w Metzu, w finale pokonując Hugo Nysa i Arthura Rinderknecha. I to właśnie z Monakijczykiem Nysem rok później Zieliński stworzył duet, który w 2023 roku zagrał w finale Australian Open i wygrał turniej Masters 1000 w Rzymie. Dzięki temu w czerwcu ub. roku Polak notowany był na 7. pozycji w rankingu deblowym ATP. W tym roku duetowi Zieliński-Nys wiedzie się już gorzej, m.in. nie obronili punktów uzyskanych w poprzednim sezonie w Melbourne (odpadli w ćwierćfinale), a w Londynie przegrali już pierwszy mecz. Polak obecnie jest sklasyfikowany na 27. miejscu listy światowej.

- Do pewnego momentu Nys był dobrym wyborem dla Zielińskiego, razem przeszli drogę od challengerów do turniejów wielkoszlemowych, ale uważam, że formuła tej współpracy się wyczerpała – twierdzi Olejniczak.

Graniczna data: 24 lipca

To jednak temat na inne rozważania. Teraz najważniejszym problemem dla polskiego tenisa jest to, jak wykorzystać potencjał deblowy Zielińskiego na igrzyskach w Paryżu. Z racji rankingu pewne miejsce w deblowym turnieju olimpijskim potwierdzone na liście Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) mają Zieliński z Hurkaczem.

W mikście takiej „entry list" jeszcze nie ma: teoretycznie Iga Świątek lub jedna z dwóch pozostałych singlistek pewnych gry w Paryżu – Magda Linette lub Magdalena Fręch - mogłyby wystąpić z Hurkaczem lub Zielińskim, przy założeniu, że z jednego kraju można wystawić maksymalnie dwa duety. Na stronie ITF czytamy na razie tylko, że „zapisy do turnieju gry podwójnej mieszanej, w którym weźmie udział 16 duetów, zostaną ustalone w środę 24 lipca".

Sytuację radykalnie zmienia jednak niepewność, co do losów Hurkacza, który uległ kontuzji kolana w Wimbledonie i jego gra na paryskich kortach stoi pod wielkim znakiem zapytania.

Mikst zależny od innych

Trwa walka z czasem, bo regulamin olimpijskiej rywalizacji jest restrykcyjny – z żadnym innym Polakiem niż Hurkacz Zieliński nie ma szans na kwalifikację do olimpijskiej drabinki, bo nikt nie ma odpowiednio wysokiego rankingu. A tylko – i teraz najważniejsze! - udział w turnieju singla lub debla daje możliwość uczestnictwa także w grze mieszanej, w której wystąpi zaledwie 16 par.

- Reasumując, jeżeli Hurkacz nie będzie mógł zagrać w Paryżu, będzie to oznaczać, że nie będzie też mógł wystąpić na igrzyskach Zieliński – potwierdza prezes Polskiego Związku Tenisa, Dariusz Łukaszewski.

- Kluczem do tego, by Polska miała miksta na igrzyskach jest to, żeby Hurkacz zdążył się wykurować i wziął udział przynajmniej w turnieju deblowym. Wtedy będzie można się zastanawiać, w jakiej konstelacji wystawić miksta, czy Huberta z Igą czy Janka z Igą, ale trzeba pamiętać, że jest tylko 13 takich miejsc, bo trzy to tak zwane dzikie karty, które należą do organizatorów – tłumaczył na antenie Polsatu Sport Radosław Szymanik, były kapitan daviscupowej reprezentacji Polski.

Tomasz Mucha

Porażka Fręch

Rozstawiona z „piątką" Magdalena Fręch przegrała z Rosjanką Eliną Awanesjan, która wkrótce będzie reprezentowała Armenię, 6:7 (5-7), 4:6 w pierwszej rundzie turnieju WTA rangi 250 na kortach ziemnych w Budapeszcie. Spotkanie trwało blisko dwie godziny. Polka, zajmująca 56. miejsce w światowym rankingu, grała ze sklasyfikowaną o 19 pozycji niżej rywalką po raz pierwszy.

W pierwszym secie zawodniczki solidarnie przegrały po dwa serwisy i o rozstrzygnięciu zadecydował tie-brak. Drugą partię Fręch rozpoczęła od przełamania podania przeciwniczki. Rosjanka dość szybko zrewanżowała się w ten sam sposób. Awanesjan wykorzystała drugą piłkę meczową przy serwisie łodzianki.

Przewaga Igi zmalała

Iga Świątek pozostaje liderką światowego rankingu. Jej przewaga nad drugą w zestawieniu Amerykanką Coco Gauff zmalała z 3642 do 3112 punktów. Trzecia jest Białorusinka Aryna Sabalenka. W czołowej „10" doszło do kilku przetasowań, m.in. dołączyła do niej Czeszka Barbora Krejcikova, która wygrała wielkoszlemowy Wimbledon i awansowała o 22 lokaty - na dziesiątą. Jej finałowa rywalka, mająca polskie korzenie Włoszka Jasmine Paolini, znalazła się na najwyższej w karierze piątej pozycji.

Świątek zdecydowanie prowadzi także w rankingu WTA Race, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals, i jest pewna występu w tej imprezie.

Siódme miejsce, najwyższe w karierze, wciąż zajmuje Hubert Hurkacz. Na czele jest Włoch Jannik Sinner, a za nim sklasyfikowani są finalista wielkoszlemowego Wimbledonu Serb Novak Djokovic i triumfator turnieju Hiszpan Carlos Alcaraz. W rankingu ATP Race to Turin, który wyłoni ośmiu uczestników kończącego sezon turnieju ATP Finals, liderem jest również Sinner. Na drugą pozycję awansował Alcaraz. Hurkacz, który skreczował w 2. rundzie Wimbledonu, spadł na 13. miejsce.

CZOŁÓWKA RANKINGU WTA TOUR

1.	(1) Iga ŚWIĄTEK	11285 pkt
2.	(2) Coco Gauff (USA)	8173
3.	(3) Aryna Sabalenka (Białoruś)	7061
4.	(4) Jelena Rybakina (Kazachstan)	6376
5.	(7) Jasmine Paolini (Włochy)	5518
6.	(5) Jessica Pegula (USA)	4665
7.	(8) Qinwen Zheng (Chiny)	4055
8.	(9) Maria Sakkari (Grecja)	3925
9.	(11) Danielle Collins (USA)	3702
10.	(32) Barbora Krejcikova (Czechy)	3573
...		
48.	(44) Magda LINETTE	1171
56.	(58) Magdalena FRĘCH	1049
192.	(186) Katarzyna KAWA	389
201.	(241) Maja CHWALIŃSKA	372
309.	(308) Martyna KUBKA	213

CZOŁÓWKA RANKINGU WTA RACE

1.	Iga ŚWIĄTEK	7465 pkt
2.	Jelena Rybakina	4901
3.	Jasmine Paolini	4505
4.	Aryna Sabalenka	4466
5.	Coco Gauff	3598
6.	Danielle Collins	3167
7.	Barbora Krejcikova	2616
8.	Jelena Ostapenko (Łotwa)	2450
9.	Daria Kasatkina (Rosja)	2303
10.	Qinwen Zheng	2270
...		
47.	Magda LINETTE	734
49.	Magdalena FRĘCH	698

CZOŁÓWKA RANKINGU ATP WORLD TOUR

1.	(1) Jannik Sinner (Włochy)	9570 pkt
2.	(2) Novak Djoković (Serbia)	8460
3.	(3) Carlos Alcaraz (Hiszpania)	8130
4.	(4) Alexander Zverev (Niemcy)	7015
5.	(5) Daniił Miedwiedew (Rosja)	6525
6.	(9) Alex de Minaur (Australia)	4185
7.	(7) Hubert HURKACZ	4105
8.	(6) Andriej Rublow (Rosja)	4070
9.	(8) Casper Ruud (Norwegia)	4030
10.	(10) Grigor Dimitrow (Bułgaria)	3770
...		
185.	(193) Maks KAŚNIKOWSKI	321
189.	(192) Kamil MAJCHRZAK	315

CZOŁÓWKA RANKINGU ATP RACE

1.	Jannik Sinner	6200 pkt
2.	Carlos Alcaraz	5950
3.	Alexander Zverev	4785
4.	Daniił Miedwiedew	4000
5.	Casper Ruud	3485
6.	Novak Djoković	3160
7.	Alex de Minaur	2905
8.	Stefanos Tsitsipas	2565
9.	Taylor Fritz (USA)	2530
10.	Tommy Paul	2475
...		
13.	Hubert HURKACZ	2140

184

TENISISTEK I TENISISTÓW

z 41 krajów będzie rywalizować na igrzyskach w Paryżu w pięciu konkurencjach - gra pojedyncza i podwójna mężczyzn i kobiet oraz gra podwójna mieszana. Dla jednego kraju obowiązuje limit czterech graczy singlowych każdej płci oraz maksymalnie dwa duety deblowe na konkurencję; łącznie maksymalnie 6 tenisistek i tenisistów.

Sport 71f79f658d

Dziadek wciąż mocny

Igrzyska w Paryżu będą trzecimi w karierze Grzegorza Hedwiga. - Dużo osób stawiało, że tym razem kwalifikację wywalczy Kacper Sztuba, ale „dziadek" sprawił psikusa - śmiał się blisko 36-letni zawodnik.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE



Fot. Polski Związek Kajakowy

Grzegorz Hedwig liczy, że w Paryżu zaliczy lepszy start niż w Rio de Janeiro i Tokio.

Hedwig kwalifikację olimpijską w konkurencji C-1 wywalczył podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w Londynie. Wcale jednak nie był pewny wyjazdu do Paryża. Kwalifikacja była bowiem dla kraju, a nie poszczególnego zawodnika.

O tym, kto będzie ostatecznie reprezentował nasz kraj w Paryżu, decydował wewnętrzny ranking krajowy. Kajakarz z Nowego Sącza miał przewagę nad rywalami właśnie dzięki występowi w MŚ, ale jego nominację przypieczętowały zawody Pucharu Świata w Augsburgu i Pradze. W Niemczech i Czechach nie ustrzegł się błędów, ale obronił pozycję lidera w rankingu i zapewnił sobie wyjazd na swoje trzecie igrzyska.

Spośród polskich kajakarzy slalomowych więcej olimpijskich startów od Hedwiga zanotowali jedynie czterej inni kanadyjkarze. Cztery razy na igrzyskach w latach 2004-16 był Marcin Pochwała, a po trzy Krzysztof Kołomański z Michałem Staniszewskim (1992-2000) oraz Krzysztof Bieryt (1992, 2000 i 2008).

- Wiele osób stara się, żeby chociaż raz jechać na igrzyska, a mnie udaje się to po raz trzeci. I jestem megazadowolony z tego faktu. Nie ukrywam, że bywały gorsze chwile i miałem zamiar kończyć ze slalomem. Dużo osób stawiało, że tym razem kwalifikację wywalczy Kacper Sztuba, ale „dziadek" sprawił psikusa – przyznał blisko 36-letni kajakarz na stronie Polskiego Związku Kajakowego.

Troje reprezentantów Polski w kajakarstwie slalomowym: Hedwig, Klaudia Zwolińska i Mateusz Polaczyk od kilku tygodni trenuje już w Paryżu, na torze olimpijskim, na którym będą rywalizować o medale od 27 lipca do 5 sierpnia.

- Wszystkie areny igrzysk, na których miałem okazję startować, są bardzo podobne, z tą różnicą, że w Tokio przez pandemię nie było kibiców i całej olimpijskiej otoczki. Startowaliśmy w Japonii z rocznym opóźnieniem, przez co magia igrzysk gdzieś też wygasła. Teraz w Paryżu widać, że dużo się dzieje. Przez ostatnie lata przeprowadzono duże zmiany na torze, poprzestawiano figury tak, że na pewno jest ciężko i specyficznie. Na całym kompleksie kajakowym czuć też powoli ducha igrzysk. Budynki są przygotowywane na przyjęcie zawodników, są instalowane bramki kontrolne, itd. - opowiedział Hedwig, który w dwóch poprzednich startach olimpijskich nie wypadł najlepiej. W Rio de Janeiro (2016) był 12., a w Tokio - 14. W Paryżu liczy, że będzie dużo lepiej. - Jeszcze nie orientowaliśmy się, gdzie będzie ceremonia dekoracji medalistów. Spokojnie, najpierw trzeba dobrze pokazać się podczas zawodów, a ewentualnie później zajmiemy się takimi rzeczami. Każdy, kto uprawia dyscyplinę olimpijską, chce z jak najlepszej strony zaprezentować się podczas igrzysk. Nikt tutaj nie przyjedzie na wycieczkę. W poprzednich dwóch edycjach bywało u mnie różnie, ale liczę, że karta się odwróci i będzie dobrze w Paryżu – zapowiedział kajakarz z Nowego Sącza.

Polak w swoich trzecich już igrzyskach wystartuje razem z narzeczoną Zwolińską, medalistką mistrzostw świata i Europy, która jest uznawana za jedną z największych nadziei biało-czerwonych na olimpijskie podium w Paryżu.

- Jesteśmy razem 24 godziny na dobę przez 365 dni w roku, ale potrafimy się dogadać i sportowo dość dobrze nam to wychodzi. Jedno ciągnie drugiego podczas treningów. Chociaż jest między nami różnica wieku, to wciąż uczymy się od siebie, również na torze - podkreślił Hedwig, który jest 10 lat starszy od Zwolińskiej.

Dla niego największą różnicą w porównaniu z igrzyskami w Tokio będzie obecność kibiców na trybunach. W Japonii ich nie było ze względu na obostrzenia związane z pandemią COVID-19.

- Przyjedzie rodzina Klaudii, zapewne będzie także mój brat z żoną. Już kupili bilety. Polska flaga z naszych stron na pewno pojawi się na trybunach – zapewnił kajakarz.

Z Kazachstanu do Włoch

Intensywne opady deszczu, które spowodowały powódź, zmusiły organizatorów zawodów motocyklowej Grand Prix Kazachstanu do odwołania imprezy. Zamiast w Kazachstanie odbędzie się ona we Włoszech we wrześniu.

Grand Prix Kazachstanu, będąca eliminacją motocyklowych mistrzostw świata, miała zostać rozegrana po raz pierwszy w historii cyklu w tym azjatyckim państwie na Sokol International Racetrack. Pierwotnie datą jej rozegrania był czerwiec. Jednakże gwałtowne deszcze i następująca po nich powódź pokrzyżowała szyki organizatorom, którzy powiadomili o problemach Międzynarodową Federację Motocyklową (FIM). Teraz poinforowano o jej całkowitym odwołaniu. Zamiast w Kazachstanie motocykliści będą się ścigać w dniach 20-22 września we Włoszech na Misano World Circuit Marco Simoncelli.

SPOD BANDY

PIERWSZE ZGRUPOWANIE

■ Artur Ślusarczyk (na zdjęciu z lewej), jak już wcześniej informowaliśmy, na czerwcowym posiedzeniu decyzją zarządu ponownie został trenerem reprezentacji młodzieżowej do lat 20. Ślusarczyk powołał swoich najbliższych współpracowników: Wojciech Milana i Mikołaja Łopuskiego (asystenci) oraz Bartłomieja Nowaka (trener bramkarzy). Przed trenerem i jego współpracownikami pierwsze zgrupowanie nowej kadry, które rozpoczyna się zbiórką w w Katowicach-Janowie, a potem treningami w Poznaniu. 2 i 4 sierpnia na lodowisku „Jantor" rozegrane zostaną dwa mecze kontrolne. Młodzieżową reprezentację w zbliżającym się sezonie czeka spore wyzwanie, bowiem od 11 do 17 stycznia 2025 r. będzie walczyła w mistrzostwach świata Dywizji 1B w Tallinie. Celem zespołu będzie utrzymanie się na tym poziomie rozgrywkowym. W kadrze trenera Ślusarczyka znaleźli się - bramkarze: Igor Tyczyński (MKS Sokoły Toruń), Franciszek Żrebiec (UKS Niedźwiadki Sanok); obrońcy: Wiktor Bieda i Karol Sobecki- (MOSM Tychy), Błażej Chodor i Patryk Hanzel (Naprzód Katowice Janów), Kacper Rocki, Kacper Niemczyk i Michał Starościak (Niedźwiadki Sanok), Jakub Onak (JKH GKS Jastrzębie), Kacper Prokopiak (Unia Oświęcim); napastnicy: Maksymilian Dawid, Brian Gruca i Jakub Hofman (Naprzód Janów), Rafał Drabik (MOSM Tychy), Marcel Karnas i Adam Sawicki (Niedźwiadki Sanok), Maksymilian Kura (Zagłębie Sosnowiec), Jakub Łoza (Unia), Damian Rączka (MMKS Podhale Nowy Targ), Arkadiusz Sobesto (Cracovia), Bartłomiej Stolarski, Jakub Szcześniak i Sebastian Wojciechowski (JKH GKS), Michał Wiwatowski (Sokoły).

LIGA MISTRZÓW W OŚWIĘCIMIU!

■ Działacze Re-Plastu Unii Oświęcim, po zdobyciu mistrzostwa Polski oraz zapewnieniu sobie miejsca w eliminacjach Ligi Mistrzów, mieli pewne obawy czy ich lodowisko zostanie zaakceptowane. Po wizytacji przedstawicieli międzynarodowej federacji (IIHF) mogą odetchnąć z ulgą, bowiem obiekt został zaakceptowany do gry w CHL. Drużyna Nika Zupancicia zainauguruje rozgrywki spotkaniem w Tampere z miejscowym Ilves, zaś zakończy wyjazdowym z mistrzem Czech, Ocelarzi w Trzyńcu. A w międzyczasie będzie gościła dwa niemieckie zespoły Eisbaeren Berlin i Straubing Tigers oraz austriacki Red Bull Salzburg.

Szczegółowy terminarz w CHL: Ilves Tampere – Re-Plast Unia (5.09., 17.30), Re-Plast Unia - Eisbaeren Berlin (7.09., 17.30), Re-Plast Unia - Red Bull Salzburg (13.09., 17.30), KAC Klagenfurt - Re-Plast Unia (15.09., 15.00), Re-Plast Unia - Straubing Tigers (9.10., 17.00), Ocelarzi - Re-Plast Unia (16.10., 17.00).

(ws)



POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 16 LIPCA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
18.25 Pn: elim. ME kobiet, Polska - Islandia (na żywo), 21.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Cafe Euro Cast, 11.00 Tenis: podsumowanie Wimbledonu, 12.00 1. runda ATP w Hamburgu (na żywo)

EUROSPORT 1
13.45 Kolarstwo: 3. etap Tour de l'Ain, 20.30 Żużel: liga angielska, Ipswich Witches - Belle Vue Aces (na żywo)

EUROSPORT 2
8.00, 13.30 Snooker: 2. dzień Shanghai Masters (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Liczniej niż w Tokio

DO IGRZYSK 10 DNI

PARIS 2024

Podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Paryżu chorążymi będą młociarka Anita Włodarczyk i koszykarz Przemysław Zamojski.

Skład polskiej reprezentacji na igrzyska olimpijskie w Paryżu liczy 213 sportowców - poinformował wczoraj na konferencji prasowej Polski Komitet Olimpijski. PKOl w tym roku stosunkowo późno opublikował tę informację. Wynika to jednak z chęci uniknięcia sytuacji, która miała miejsce trzy lata temu w Tokio, gdy w związku z zamieszaniem ze zgłaszaniem zawodników przez Polski Związek Pływacki i PKOl część kadry pływackiej nie mogła wystartować i musiała wrócić do kraju.

Nie obyło się jednak bez zmian w ostatniej chwili - na ok. pół godziny przed konferencją prasową, podczas której PKOl oficjalnie ogłosił skład polskiej reprezentacji, do organizacji dotarła informacja o zawieszeniu za doping kajakarki Doroty Borowskiej. Nie wiadomo jeszcze, czy dojdzie do relokacji tego miejsca w polskiej ekipie. Niedozwoloną substancję wykryto też w organizmie skoczka wzwyż, Norberta Kobielskiego. Piszemy o tym niżej.

Zadbali o komfort

Do Paryża pojedzie nieco liczniejsza polska ekipa niż do Tokio, gdzie zaprezentowało się 211 biało-czerwonych. Jest to m.in. rezultat kwalifikacji obu siatkarskich drużyn, po raz pierwszy od 2008 roku.

- Wracamy po stu latach do Paryża. Skupiliśmy się na komforcie polskich sportowców, pojechało od nas do Francji dużo sprzętu, chyba po raz pierwszy z Polskiego Komitetu Olimpijskiego wysłaliśmy go tak dużo. Zamontowaliśmy klimatyzatory w apartamentach naszych zawodników. Kamizelki chłodzące, łóżka dla fizjoterapeutów... Dbamy o to, by podczas tych igrzysk olimpijskich nasi sportowcy myśleli tylko o startach, wynikach i zdobywaniu medali - powiedział prezes PKOl, Radosław Piesiewicz.

Najwięcej lekkoatletów i... pań

W składzie znalazło się m.in. 65 lekkoatletów, w tym rezerwowi, a także 20 pływaków z Polski. Po raz pierwszy w historii w biało-czerwonych barwach wystartuje więcej kobiet - 113, niż mężczyzn – 100. Do Paryża pojedzie także 251 osób współpracujących ze sportowcami, w tym 110 trenerów.

Podczas konferencji prasowej połączono się z Tomaszem Majewskim, szefem misji olimpijskiej, który jest już w Paryżu, by dopracować wszystkie szczegóły.

- Wioska olimpijska już oczekuje na sportowców, już za dwa dni pierwszych zawodników będziemy tu witać. Trwają ostatnie prace, różne komitety rozkładają swoje rzeczy. Praca wre także w polskiej misji olimpijskiej. Mam nadzieję, że wszystko będzie pięknie dla polskich sportowców - powiedział Majewski.

Włodarczyk i Zamojski chorążymi

Funkcję chorążych polskiej reprezentacji będą pełnili Włodarczyk, trzykrotna złota medalistka olimpijska w rzucie młotem, oraz Zamojski. Włodarczyk będzie czwartą kobietą w roli chorążego. Poza nią i Włoszczowską, funkcję tę pełnili tenisistka Agnieszka Radwańska podczas igrzysk w Londynie w 2012 roku, a także snowboardzistka Paulina Ligocka w Turynie w 2006.

Spośród lekkoatletów chorążymi byli wcześniej Sławomir Szydłowski - równo sto lat temu, także w Paryżu, a później Klemens Biniakowski, Mieczysław Łomowski i Tadeusz Rut jako ostatni z tej dyscypliny w 1956 roku w Melbourne. Zamojski, który w Paryżu będzie rywalizował z kolegami w koszykówce 3x3, jest pierwszym reprezentantem koszykówki, który będzie chorążym. W Tokio funkcję tę pełnił pływak Paweł Korzeniowski.

Po raz drugi biało-czerwoną flagę nieść będzie dwoje sportowców - trzy lata temu w Tokio byli to startująca w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska oraz pływak Paweł Korzeniowski. Tylko sztandzie reprezentacji na igrzyska w Paryżu, wykryto substancję zabronioną - potwierdziła PAP w dwóch niezależnych źródłach. Zawodnik w rozmowie z PAP zaprzeczył i powiedział, że normalnie przygotowuje się do olimpijskiego startu. Źródła PAP potwierdziły, że sprawa jest poważna - chodzi o wykrycie środka niedozwolonego podczas zawodów - i trwa jej wyjaśnianie, ale ostatecznie Kobielski znalazł się składzie ekipy olimpijskiej ogłoszonej w poniedziałek po południu w PKOl, a także na liście lekkoatletów opublikowanej przez PZLA.

- Nie ma żadnej sprawy, nie potwierdzam takich informacji. Normalnie przygotowuje się do igrzysk, idę na trening - powiedział Kobielski.

Według informacji PAP za dwa, trzy dni można się spodziewać oficjalnego komunikatu w tej sprawie. Dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA) Michał Rynkowski powiedział PAP, że tej sprawy nie komentuje, a POLADA się nią nie zajmuje. Jednocześnie dodał, że do tego tematu będzie można wrócić za kilka dni.

Sprawę bada powołana do tego Athletics Integrity Unit, niezależna organizacja międzynarodowa z siedzibą w Monako, utworzona przez światową federację - World Atheltics w celu zapewnienia uczciwości w lekkoatletyce. Zawodnik nie jest w tym momencie zawieszony i ma prawo normalnie przygotowywać się do igrzysk oraz uczestniczyć w zawodach.

Z informacji PAP wynika, że może chodzić o kontrolę przeprowadzoną na jednym z mityngów w Polsce, prawdopodobnie w Opolu. Polski Związek Lekkiej Atletyki dotychczas nie wydał oficjalnego komunikatu w tej sprawie.

Kobielski miał już problemy po wykryciu w jego organizmie w 2020 roku zabronionej używki. Długo walczył o oczyszczenie z zarzutów i ostatecznie sprawa zakończyła się na trzech miesiącach dyskwalifikacji po dowiedzeniu przez niego, że środek nie wpłynął na jego jego formę sportową.

27-latek to szósty zawodnik tegorocznych mistrzostw Europy w Rzymie. Przed rokiem był 10. w mistrzostwach świata w Budapeszcie i trzeci w rozgrywanych jako element Igrzysk Europejskich Drużynowych Mistrzostwach Europy.

Ze składu na igrzyska olimpijskie w Paryżu wycofana została tegoroczna mistrzyni Europy, 28-letnia kanadyjkarka Dorota Borowska. Jak poinformował Polski Związek Kajakowy powodem jest złamanie przepisów antydopingowych przez zawodniczkę Posnanii.

„15 lipca wpłynęła informacja z Międzynarodowej Federacji Kajakowej o wykryciu niedozwolonego środka w próbce pobranej w czerwcu od reprezentantki Polski w sprincie kajakowym Doroty Borowskiej. W tej sytuacji natychmiast poinformowaliśmy Polski Komitet Olimpijski, a nazwisko zawodniczki nie zostało oficjalnie ogłoszone w składzie kadry na igrzyska w Paryżu. Dorota Borowska, decyzją Międzynarodowej Federacji Kajakowej została zawieszona, ma jednak prawo odwołać się i zażądać przebadania próbki B. Z informacji, które PZKaj otrzymał od sztabu trenerskiego współpracującego z zawodniczką wynika, że zamierza ona z tego prawa skorzystać" - napisano w oświadczeniu.

Borowska wstępnie znalazła się na liście 232 sportowców (łącznie z rezerwowymi) zatwierdzonych przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego na IO w Paryżu. Reprezentująca od tego roku barwy Posnanii 28-letnia Borowska miała wystąpić w dwóch konkurencjach - C1 200 m i w dwójce ze Sylwią Szczerbińską na 500 m. Trzy lata temu w C1 na 200 m zajęła czwartą lokatę.

LISTA CHORĄŻYCH POLSKIEJ REPREZENTACJI W LETNICH IGRZYSKACH 1924-2024

1924 Paryż:	Sławomir Szydłowski (lekkoatleta)
1928 Amsterdam:	Marian Cieniewski (zapaśnik)
1932 Los Angeles:	Janusz Ślązak (wioślarz; brąz w czwórce ze sternikiem)
1936 Berlin:	Klemens Biniakowski (lekkoatleta)
1948 Londyn:	Mieczysław Łomowski (lekkoatleta)
1952 Helsinki:	Teodor Kocerka (wioślarz; brąz w skiffie)
1956 Melbourne:	Tadeusz Rut (lekkoatleta)
1960 Rzym:	Teodor Kocerka (wioślarz; brąz w skiffie)
1964 Tokio:	Waldemar Baszanowski (ciężary; złoto)
1968 Meksyk:	Waldemar Baszanowski (ciężary; złoto)
1972 Monachium:	Waldemar Baszanowski (ciężary)
1976 Montreal:	Grzegorz Śledziewski (kajakarz)
1980 Moskwa:	Czesław Kwieciński (zapaśnik)
1984 Los Angeles:	Polska nie brała udziału w igrzyskach
1988 Seul:	Bogdan Daras (zapaśnik)
1992 Barcelona:	Waldemar Legień (judoka; złoto)
1996 Atlanta:	Rafał Szukała (pływak)
2000 Sydney:	Andrzej Wroński (zapaśnik)
2004 Ateny:	Bartosz Kizierowski (pływak)
2008 Pekin:	Marek Twardowski (kajakarz)
2012 Londyn:	Agnieszka Radwańska (tenisistka)
2016 Rio de Janeiro:	Karol Bielecki (piłkarz ręczny)
2021 Tokio:	Maja Włoszczowska (kolarka górska) i Paweł Korzeniowski (pływak)
2024 Paryż:	Anita Włodarczyk (lekkoatletka), Przemysław Zamojski (koszykarz 3x3)

Kobielski i Borowska na dopingu?

W organizmie skoczka wzwyż Norberta Kobielskiego, który jest w składzie reprezentacji na igrzyska olimpijskie w Paryżu liczy 213 sportowców - poinformował wczoraj na konferencji prasowej Polski Komitet Olimpijski. PKOl w tym roku stosunkowo późno opublikował tę informację. Wynika to jednak z chęci uniknięcia sytuacji, która miała miejsce trzy lata temu w Tokio, gdy w związku z zamieszaniem ze zgłaszaniem zawodników przez Polski Związek Pływacki i PKOl część kadry pływackiej nie mogła wystartować i musiała wrócić do kraju.

Nie obyło się jednak bez zmian w ostatniej chwili - na ok. pół godziny przed konferencją prasową, podczas której PKOl oficjalnie ogłosił skład polskiej reprezentacji, do organizacji dotarła informacja o zawieszeniu za doping kajakarki Doroty Borowskiej. Nie wiadomo jeszcze, czy dojdzie do relokacji tego miejsca w polskiej ekipie. Niedozwoloną substancję wykryto też w organizmie skoczka wzwyż, Norberta Kobielskiego. Piszemy o tym niżej.

Zadbali o komfort

Do Paryża pojedzie nieco liczniejsza polska ekipa niż do Tokio, gdzie zaprezentowało się 211 biało-czerwonych. Jest to m.in. rezultat kwalifikacji obu siatkarskich drużyn, po raz pierwszy od 2008 roku.

- Wracamy po stu latach do Paryża. Skupiliśmy się na komforcie polskich sportowców, pojechało od nas do Francji dużo sprzętu, chyba po raz pierwszy z Polskiego Komitetu Olimpijskiego wysłaliśmy go tak dużo. Zamontowaliśmy klimatyzatory w apartamentach naszych zawodników. Kamizelki chłodzące, łóżka dla fizjoterapeutów... Dbamy o to, by podczas tych igrzysk olimpijskich nasi sportowcy myśleli tylko o startach, wynikach i zdobywaniu medali - powiedział prezes PKOl, Radosław Piesiewicz.

Najwięcej lekkoatletów i... pań

W składzie znalazło się m.in. 65 lekkoatletów, w tym rezerwowi, a także 20 pływaków z Polski. Po raz pierwszy w historii w biało-czerwonych barwach wystartuje więcej kobiet - 113, niż mężczyzn – 100. Do Paryża pojedzie także 251 osób współpracujących ze sportowcami, w tym 110 trenerów.

Podczas konferencji prasowej połączono się z Tomaszem Majewskim, szefem misji olimpijskiej, który jest już w Paryżu, by dopracować wszystkie szczegóły.

- Wioska olimpijska już oczekuje na sportowców, już za dwa dni pierwszych zawodników będziemy tu witać. Trwają ostatnie prace, różne komitety rozkładają swoje rzeczy. Praca wre także w polskiej misji olimpijskiej. Mam nadzieję, że wszystko będzie pięknie dla polskich sportowców - powiedział Majewski.

Włodarczyk i Zamojski chorążymi

Funkcję chorążych polskiej reprezentacji będą pełnili Włodarczyk, trzykrotna złota medalistka olimpijska w rzucie młotem, oraz Zamojski. Włodarczyk będzie czwartą kobietą w roli chorążego. Poza nią i Włoszczowską, funkcję tę pełnili tenisistka Agnieszka Radwańska podczas igrzysk w Londynie w 2012 roku, a także snowboardzistka Paulina Ligocka w Turynie w 2006.

Spośród lekkoatletów chorążymi byli wcześniej Sławomir Szydłowski - równo sto lat temu, także w Paryżu, a później Klemens Biniakowski, Mieczysław Łomowski i Tadeusz Rut jako ostatni z tej dyscypliny w 1956 roku w Melbourne. Zamojski, który w Paryżu będzie rywalizował z kolegami w koszykówce 3x3, jest pierwszym reprezentantem koszykówki, który będzie chorążym. W Tokio funkcję tę pełnił pływak Paweł Korzeniowski.

Po raz drugi biało-czerwoną flagę nieść będzie dwoje sportowców - trzy lata temu w Tokio byli to startująca w kolarstwie górskim Maja Włoszczowska oraz pływak Paweł Korzeniowski. Tylko sztandzie reprezentacji na igrzyska w Paryżu, wykryto substancję zabronioną - potwierdziła PAP w dwóch niezależnych źródłach. Zawodnik w rozmowie z PAP zaprzeczył i powiedział, że normalnie przygotowuje się do olimpijskiego startu. Źródła PAP potwierdziły, że sprawa jest poważna - chodzi o wykrycie środka niedozwolonego podczas zawodów - i trwa jej wyjaśnianie, ale ostatecznie Kobielski znalazł się składzie ekipy olimpijskiej ogłoszonej w poniedziałek po południu w PKOl, a także na liście lekkoatletów opublikowanej przez PZLA.

- Nie ma żadnej sprawy, nie potwierdzam takich informacji. Normalnie przygotowuje się do igrzysk, idę na trening - powiedział Kobielski.

Według informacji PAP za dwa, trzy dni można się spodziewać oficjalnego komunikatu w tej sprawie. Dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA) Michał Rynkowski powiedział PAP, że tej sprawy nie komentuje, a POLADA się nią nie zajmuje. Jednocześnie dodał, że do tego tematu będzie można wrócić za kilka dni.

Sprawę bada powołana do tego Athletics Integrity Unit, niezależna organizacja międzynarodowa z siedzibą w Monako, utworzona przez światową federację - World Atheltics w celu zapewnienia uczciwości w lekkoatletyce. Zawodnik nie jest w tym momencie zawieszony i ma prawo normalnie przygotowywać się do igrzysk oraz uczestniczyć w zawodach.

Z informacji PAP wynika, że może chodzić o kontrolę przeprowadzoną na jednym z mityngów w Polsce, prawdopodobnie w Opolu. Polski Związek Lekkiej Atletyki dotychczas nie wydał oficjalnego komunikatu w tej sprawie.

Kobielski miał już problemy po wykryciu w jego organizmie w 2020 roku zabronionej używki. Długo walczył o oczyszczenie z zarzutów i ostatecznie sprawa zakończyła się na trzech miesiącach dyskwalifikacji po dowiedzeniu przez niego, że środek nie wpłynął na jego jego formę sportową.

27-latek to szósty zawodnik tegorocznych mistrzostw Europy w Rzymie. Przed rokiem był 10. w mistrzostwach świata w Budapeszcie i trzeci w rozgrywanych jako element Igrzysk Europejskich Drużynowych Mistrzostwach Europy.

Ze składu na igrzyska olimpijskie w Paryżu wycofana została tegoroczna mistrzyni Europy, 28-letnia kanadyjkarka Dorota Borowska. Jak poinformował Polski Związek Kajakowy powodem jest złamanie przepisów antydopingowych przez zawodniczkę Posnanii.

„15 lipca wpłynęła informacja z Międzynarodowej Federacji Kajakowej o wykryciu niedozwolonego środka w próbce pobranej w czerwcu od reprezentantki Polski w sprincie kajakowym Doroty Borowskiej. W tej sytuacji natychmiast poinformowaliśmy Polski Komitet Olimpijski, a nazwisko zawodniczki nie zostało oficjalnie ogłoszone w składzie kadry na igrzyska w Paryżu. Dorota Borowska, decyzją Międzynarodowej Federacji Kajakowej została zawieszona, ma jednak prawo odwołać się i zażądać przebadania próbki B. Z informacji, które PZKaj otrzymał od sztabu trenerskiego współpracującego z zawodniczką wynika, że zamierza ona z tego prawa skorzystać" - napisano w oświadczeniu.

Borowska wstępnie znalazła się na liście 232 sportowców (łącznie z rezerwowymi) zatwierdzonych przez zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego na IO w Paryżu. Reprezentująca od tego roku barwy Posnanii 28-letnia Borowska miała wystąpić w dwóch konkurencjach - C1 200 m i w dwójce ze Sylwią Szczerbińską na 500 m. Trzy lata temu w C1 na 200 m zajęła czwartą lokatę.



Fot. PKOl

Szef Misji Olimpijskiej, Tomasz Majewski, pozdrawia już z Paryża.

(PAP)

Sport 71f79f658d